Nr 264. Kraków, Sobota 16 Listopada 1889. Rocznik XLII.

„Czas“ wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Oddzielne Nra *Czasu*, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi „Czasu“ w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU“ w **Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Hersa przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit) za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Zaproszenie do przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie austryackiem od 15 listopada do 31 grudnia 1889 r. . . . złr. 3·75
od 15 listopada do 31 marca 1890 . . „ 9·—

☞ **Z dniem 15 listopada rozpoczął się we feletonie druk zapowiedzianej powieści Henryka Sienkiewicza p. t.: „Bez dogmatu.“**

Przegląd Polityczny.

Kraków 15 listopada.

W sejmie tyrolskim odbyło się przedwczoraj nader burzliwe posiedzenie. Komisya ekonomiczna zamieściła w swem sprawozdaniu surową krytykę rządowej administracyi lasów. Wskutek tego odpierał naczelnik dyrekcyi lasów Hlavaczek zarzuty, poczynione rządowi w sprawozdaniu komisyi, a nadto zabrał głos Namiestnik baron Widmann i w tonie bardzo stanowczym zastrzegł się przeciw tego rodzaju obelżywej krytyce, i oświadczył, iż jeżeli mowa jego nie odniesie skutku, natenczas użyje on wszelkich [illegible] podobnych rozpraw sejmowych, a kraj sam wyrobi sobie opinię o całem tem zajściu. Oświadczenie to wywołało w Izbie ogromne wrażenie.

Sprawozdanie o wniosku Dordiego, względem odrębności stanowiska Tyrolu włoskiego, wejdzie jutro na porządek dzienny Sejmu.

Sejm styryjski po dwudniowej dyskusyi uchwalił nie przystąpić do dyskusyi szczegółowej nad projektem ustawy sanitarnej i odesłał ją napowrót do Wydziału krajowego. Uchwała ta zapadła mimo, że namiestnik baron Kübeck z całym naciskiem wskazywał, iż załatwienie tej sprawy jest naglącą koniecznością.

Dziennik kopenhagski *Politiken* podaje szczegółową wiadomość nadesłaną mu z Petersburga, jakoby „wojska chińskie rozstawione wzdłuż granicy rosyjskiej zaopatrzone były w karabiny repetierowe, do używania których wćwiczyli żołnierzy chińskich podoficerowie niemieccy.“ W Niemczech uważają wiadomość tę za zmyśloną, a zmyślenie jej za wybuch nowej nienawiści, jaka się w kołach panslawistycznych przeciw Niemcom pojawia.

W parlamencie niemieckim spodziewają się, że sprawa budżetowa załatwioną zostanie w przeciągu dwóch tygodni, poczem zaraz nastąpią drugie czytania ustaw odesłanych do odnośnych komisyj, tak, że wszystkie prace ukończone zostaną prawdopodobnie przed świętami Bożego narodzenia. To też rząd, nie chcąc zostawić agitacyi wyborczej zbyt długiego pola, zamyśla przygotować sprawy tak, aby nowe wybory w pierwszej połowie stycznia r. p. rozpisane być mogły.

Ks. Bismarcka spodziewają się w Berlinie w tym czasie, kiedy się drugie czytanie ustawy antysocyalistycznej, wraz z drugiem czytaniem projektu funduszów kolonialnych rozpocznie. W kołach parlamentarnych spodziewają się też, że ks. Bismarck i o obecnej sytuacyi politycznej nie zaniedba wypowiedzieć kilku słów znaczących.

W francuskiej Izbie deputowanych rozeszła się wczoraj wieść, że Juliusz Ferry miał umrzeć w Cannes. Wieść tę podawał jednak w wątpliwość dep. Reinach, który utrzymywał, że ma w ręku list Ferrego, datowany dnia 13 b. m.

Przedłożone parlamentowi angielskiemu korespondencye dyplomatyczne w sprawie kreteńskiej obejmują okres od 9 stycznia 1888 do 29 sierpnia 1889 r. Okólnik rządu greckiego z dnia 5 sierpnia 1889 r. narzeka na niestosowność środków, jakich się chwyta rząd turecki wobec sporów i niepokojów zachodzących na wyspie Krecie. Rząd ateński przewiduje znaczne wychodźtwo z Krety, które dla Grecyi stać się może ciężarem i odwołuje się do mocarstw, aby wysłały bezzwłocznie do Krety siłę morską i lądową w celu przywrócenia porządku i zapewnienia mieszkańcom życia i mienia, w razie przeciwnym bowiem czułby się rząd grecki zmuszonym do przedsięwzięcia energicznych kroków i uzbraja już w tym celu całą flotę i stosowną ilość wojska lądowego.

Lord Salisbury przesłał skutkiem tego depeszę do posła angielskiego w Petersburgu, w której oświadcza, że sprawę samą warto wziąć pod rozwagę, że jednak wypadki kreteńskie nie upoważniają bynajmniej Grecyi do interweniowania, poseł zaś angielski w Konstantynopolu upoważnionym został do oświadczenia Porcie, że rząd angielski wyczekuje z niecierpliwością spiesznego wdania się Turcyi w sprawę kreteńską ze sprawiedliwem uwzględnieniem życzeń ludności tak chrześciańskiej, jak muzułmańskiej.

Crispi telegrafował do Berlina, że nie widzi najmniejszej potrzeby, aby się Grecya zbroiła i nazwał zamiary jej nierozważnemi.

Rząd niemiecki radził posłowi tureckiemu w Berlinie, aby Turcya przywróciła spiesznie porządek na Krecie, Grecyi zaś oświadczył, że Niemcy życzeń jej uwzględnić nie mogą.

Minister Giers zawiadomił Moriera, że rządowi greckiemu poczynił już stosowne przedstawienia, dodając, że propozycyj greckich żadne mocarstwo przyjąć nie może, telegrafował też bezzwłocznie do posła rosyjskiego w Konstantynopolu, aby skłonił Turcyę do przedsięwzięcia kroków energicznych w celu przywrócenia zakłóconego porządku.

Francuski minister Spuller wyraził swe zdziwienie, że treść okólnika greckiego zgadza się tak mało z dotychczasowemi oświadczeniami ministra Trikupisa.

KORESPONDENCYA „CZASU“.

Wiedeń 13 listopada.

Podczas gdy zewnętrzne położenie odrysowuje się w głównych liniach w sposób, który w ostatnim przedstawiłem liście; wewnątrz monarchii austro-węgierskiej odbywa się dalej, do pewnego stopnia, wiekowy proces, którego nie tyle przebieg może, jak skutek końcowy oddziałać musi na stanowisko zewnętrzne państwa już dlatego, że pozostaje w ścisłym związku z jego ukonsolidowaniem się, a zatem z jego siłą i ukształtowaniem się jego najważniejszych stosunków.

Mylnem byłoby mniemanie, iż rozchodzi się obecnie o istnienie dzisiejszego w Austryi gabinetu, lub że na tem najwięcej zależy, aby ten gabinet nadal się utrzymał. Niezawodnie, że w naszem przekonaniu, na razie, lepszego rządu, ani bardziej oddanego Cesarzowi i lepiej przedstawiającego ideę austryacką naczelnika, niż hr. Taaffe, znaleśćby nie można; że tem samem zmiana wszelka żadnejby nie dawała korzyści, a będąc zupełną niewiadomą, niejedną przykrą przynieśćby mogła ze sobą niespodziankę. Ale trwałość i wytrwałość wszelkiego gabinetu, tak jak wszelkiej rzeczy ludzkiej, mieć może, a nieraz musi swój koniec. Najlepiej zaś ustalony i najsilniejszy nawet rząd, ulega znowu, jak wszelka rzecz ludzka, wypadkom nieprzewidzianym, które mogą sprowadzić jego upadek. Taki jednak koniec lub upadek dopóki nie jest zasadniczym, niema dziejowej doniosłości ani też nie jest bezpowrotnym. Dopiero kiedy gabinet kończy swoje istnienie z końcem systemu, który przedstawia, lub kiedy upada wraz ze systemem, rzecz nabiera pierwszorzędnego znaczenia i zaznacza zwrot w życiu i istnieniu państwa.

Otóż mniemam, że jeżeli wogóle przyszłoby mówić w tej chwili, o jakiem wewnętrznem przesileniu, to wcale nie należałoby je nazwać gabinetowem, lecz odnieśćby je trzeba wyłącznie do obecnego systemu i stronnictwa lub też połączonych stronnictw, które dotąd stały na straży systemu i zapewniały mu stopniowy i wprawdzie powolny rozwój, lecz tem samem rzecz najważniejszą — życie.

Wobec zaś wypadków, zdarzeń, zajść ostatnich tygodni, pytanie w tej mierze stawia się jasno. Czy obecny system i jego żywioły znajdą w sobie dość siły i stanowczości, aby zapanować nad sobą, a tem samem zwalczyć i unicestwić niebezpieczeństwa i szkody, które dla państwa i dla tychże żywiołów wyniknąćby musiały z ujemnych stron, które tkwią tak dobrze w dzisiejszym, jak w każdym systemie, gdy jego przesadne i ostateczne konsekwencye nie są miarkowane rozumem politycznym i względami na racyę stanu.

Ujemną stroną, a raczej niebezpieczeństwem obecnego stanu rzeczy w Austro Węgrzech wogóle, a systemu w Austryi jest, iż wskutek rozwoju poszczególnych części składowych, jeżeli nie zginąć, to osłabićby się mogło poczucie obowiązków i względów należnych całości, a że pod wpływem egoizmów pojedyńczych zaprzepaszczonąby została zdolność poświęcenia się i podporządkowania się pod wspólne interesa i zadania, coby doprowadzić musiało do rozluźnienia związku, łączącego wszystkich w jednę wielką monarchię i zapewniającego wszystkim byt, bezpieczeństwo zewnętrzne i przyszłość.

I rzeczy tak dziś stanęły, że wszystko od tego zależy, czy żywioły i czynniki, które korzystają z obecnego stanu rzeczy, ale zarazem ponoszą za takowy odpowiedzialność, okażą dostateczną zdolność do pociągnięcia, w tem ważnem zadaniu, należnej granicy i niedopuszczenia, aby przekroczoną została.

Nie trzeba przedewszystkiem, aby główny zamiar i cel obecnego stanu rzeczy w Austro-Węgrzech zwichniętym i przeistoczonym został. Jest on jasnym i dobitnym. Zwalczenie mądremi urządzeniami, korzyściami, a nawet ustępstwami, odśrodkowych dążności i pociągów. Popuszcza się lejce rumakom, aby szły spokojnie i szykownie; ale nie trzeba, aby ponosiły. Słowem nie trzeba, aby środki użyte przeciw kierunkowi odśrodkowemu służyły do rozzuchwalenia go i zrzucenia wędzidła.

Zachodzi też tu podwójna konieczność i podwójny obowiązek. Raz, aby miara ustępstw obracała się na korzyść i dla wzmocnienia zasad i dążności dośrodkowych; powtóre, aby one zużytkowane zostały zawsze w duchu i kierunku dośrodkowym, a dla położenia tamy odśrodkowym działaniom.

Od tego zależy ostateczny wynik procesu, o którym na początku była mowa; od tego także życie lub śmierć obecnego porządku rzeczy w Austro-Węgrzech, a dzisiejszego systemu w Austryi. — Wszelkie na dobie w tej mierze ustępstwa, starcia, walki mają też niemałą doniosłość. Każdy symptom, każdy czynnik ma swoje znaczenie.

Szowinizm węgierski, Młodoczesi, radykalizm galicyjski, kroackie do Dalmacyi aspiracye, włoski separatyzm — wszystko to musi być wzięte w rachubę. Ale nie siła zaczepna tych czynników jest dziś rzeczą główną, lecz stałość i moc odporna tych żywiołów, które stoją na straży zasad i kierunku dośrodkowego, oraz charakter ustępstw, które winny być wynikiem dobroci, nie słabości.

A zatem chodzi głównie o dalszą zdolność rządzenia, stronnictwa rządowego w Węgrzech i Kroacyi, oraz Staroczechów i konserwatystów polskich, bez zgubnych ustępstw.

Wymagania parlamentarne nieraz dziś nabierają ceny, przewyższającej wartość samego parlamentaryzmu, a chwilowym względom parlamentarnym podporządkowywane bywają, ze zbyt lekkiem sercem, rozwiązania trudnych i doniosłych zadań państwowych. I nieraz przychodzi się zapytać, czy miara ustępstw, mająca na celu utrzymanie czynników dośrodkowych i zachowanie im zdolności rządzenia, nie przekracza właściwej granicy, a zatem czy nie przestaje odpowiadać zamiarowi.

Trudności parlamentarne, jakie naraz obsaczyły najwprawniejszego parlamentarzystę p. Tiszę, były niezawodnie w znacznej części przyczyną owego, acz na razie i pozornie niewinnego i drobnego, przecież pamiętnego dodatku *und* w nazwie armii i w nazwach innych. One to przypomniały niefortunnie rzecz szczęśliwie zapomnianą.

Czy ostatecznie ten mały stylistyczny dodatek obróci się na korzyść dośrodkowych, czy też odśrodkowych dążności, zuchwałością byłoby dziś przesądzać; ale to pewna, że skoro odnosił się on do tej ważnej, całą monarchię dotyczącej sprawy, nie mógł być obojętnym dla nikogo ani dla żadnego w państwie czynnika. Nic też dziwnego, iż do tego stopnia obudził czujność i troskę w umyśle i sumieniu niektórych, powołanych do wypowiedzenia w tej mierze swojego zdania, iż — o ile wiemy — mógł był doprowadzić do przesilenia w naszej części monarchii. Każde pytanie, odnoszące się do zasad dośrodkowych lub odśrodkowych, dotyczy idei austryackiej, a kto pragnie ją przedstawiać i w całej pełni przechować, ten wszędzie na jej straży stać musi, lub dalszą ze siebie zrzucić odpowiedzialność.

Czy cel bezpośredni owego *und*: ustalenie władzy p. Tiszy, nie okaże się zawodnym, dopiero przyszłość nas nauczy. Na razie nie da się zaprzeczyć, że większość rządowa w Sejmie peszteńskim okazała dostateczną siłę odporną, tak w śmiesznej sprawie oskarżenia ministra honwedów, jak w rozprawach nad kosztami utrzymania dworu.

Tej samej siły odpornej złożyła większość dowody w Sejmie kroackim w sprawie przyłączenia Dalmacyi.

Nareszcie rozprawy w Sejmie pragskim nad adresem Młodoczechów wykazały nietylko większość liczebną, ale także niepospolitą moc ducha Staroczechów.

Pełne odwagi stanowisko, jakie zajął książę Schwarzenberg na gruncie obowiązującej konstytucyi, jest jedynem, z którego zwycięzko przemawiać można do opozycyi liberalno-niemieckiej; a Rygier wypowiedział słowa, które zwłaszcza w Austryi i w dzisiejszych czasach winny być hasłem wszystkich uczciwych i rozumnych ludzi, „że lepiej stracić zaufanie narodu, niż go w błąd wprowadzić.“ Piękne to i najwyższe określenie odwagi cywilnej, pełne dzielnego, chociaż może smętnego patryotyzmu, nie może, nie powinno nigdzie przebrzmieć bezowocnie; winno wszędzie znaleść potężny odgłos.

Tak zatem, system dzisiejszy i składające się na niego czynniki, wszędzie złożyły jeszcze i znowu dowody nietylko siły odpornej, ale i żywotności. Niemniej przecież wszędzie zarysowały się zgubne dla tego systemu, szkodliwe dla państwa dążenia i łudzić się nie można, tylko przyznać trzeba, że walka prowadzi się i prowadzić się będzie na całej linii. Jej skutek zależnym jest od stałości, wytrwałości i siły, czynników składających się na system oraz od świadomości ich odpowiedzialności. A tak stawką w tej grze nie jest wcale obecny gabinet, ale samo stronnictwo autonomiczne i zachowawcze a pytanie stojące na porządku dziennym, nie odnosi się do dalszego istnienia lub upadku gabinetu hr. Taaffego, ale do dalszego przedstawiania przez dzisiejszą większość — idei austryackiej. Ważniejsze to, niż nieoddanie hr. Taaffemu wizyty przez hr. Herberta Bismarcka, który zresztą nikomu, prócz hr. Kalnokiemu jej tu nie oddał, już dlatego, że materyalnie brakło mu do tego czasu. Dopóki owa większość w silnej dłoni trzymać będzie sztandar Austryi i strzedz granic, zawsze znajdzie gabinet, odpowiedni jej zasadom i dążeniom. Ale właśnie dla uwidocznienia swej idei, swej żywotności i siły, dla dalszego skutecznego działania musi dziś ta większość pomyśleć poważnie o sobie i swej własnej przyszłości w Radzie państwa, bez względu na gabinet. Ważną w tej mierze niezawodnie będzie narada przewódców zwołana przez hr. Hohenwarta. Dodatnim zaś jej skutkiem będzie, jeżeli zapełnione zostaną luki i zapobieże się rozstrojowi, lepszem i większem skupieniem się, co doprowadzićby powinno do zespolenia w jeden klub Hohenwarta, zdefektowanych innych klubów prawicy oraz do złożenia większości z trzech tylko klubów, polskiego, czeskiego i Hohenwarta, które winnyby wzajemny do siebie stosunek tak ułożyć, iżby na tem sprężystość, działalność, szybkość i powaga prawicy znacznie zyskały, a tem samem, jej zdolność rządzenia. Rzecz tem ważniejsza, iż niezawodnie podczas owego dalszego trwania obecnego położenia zewnętrznego nie ustaną, lecz spotęgują się usiłowania i działania z zewnątrz, przychodzące w pomoc odśrodkowym kierunkom.

Sejm krajowy.

Na wczorajszem posiedzeniu motywował poseł **Madeyski** swój wniosek w przedmiocie sprawowania urzędów oskarżyciela publicznego, sędziego śledczego i przewodniczącego przy rozprawach karnych. Mowę tę, która wywarła wielkie wrażenie w Sejmie i z najwyższą uwagą była wysłuchaną, podajemy poniżej w całości według stenogramu.

Zgodnie z wnioskiem komisyi administracyjnej przekazał Sejm rządowi do możliwego uwzględnienia petycye rozmaitych gmin i Rad powiatowych o utworzenie urzędów podatkowych w Wojniłowie, Tyczynie, Makowie, Tłustem i Brzostku.

Z kolei poseł **Chamiec** przedłożył sprawozdanie komisyi podatkowej o wnioskach pp. Teliszewskiego i Abrahamowicza, domagających się reformy ustawy o należytościach z dnia 9go lutego 1850 — a Izba, zgodnie z wnioskami komisyi, uchwaliła następujące rezolucye: 1) Wzywa się rząd, ażeby w jak najkrótszym przeciągu czasu przedłożył do konstytucyjnego traktowania systematycznie opracowany projekt ustawy o należytościach, mając przytem na względzie uproszczenie postanowień prawnych i ulżenie uboższym klasom ludności, a zwłaszcza właścicielom małych realności. 2) Sejm wyraża przekonanie, że wzgląd na zagrożony mocno dobrobyt właścicieli małych posiadłości wiejskich i miejskich stanowczo wymaga, ażeby, nie czekając na nową ustawę o należytościach, wydaną została nowela do już istniejącej, stanowiąca ulgi proponowane przez posłów galicyjskich na posiedzeniu Izby poselskiej Rady państwa z 6 listopada 1888.

Pos. **Teliszewski** domagał się przyjęcia trzeciej rezolucyi w tym sensie, ażeby organa wymiaru należytości były należycie ukwalifikowane.

Dr **Goldman** żalił się na nakładanie opłat na Towarzystwa filantropijne.

Rezolucyę dodatkową p. Teliszewskiego przyjęła Izba.

Pos. **Jaworski** przedłożył następnie sprawozdanie komisyi drogowej z wniosku pos. Siczyńskiego, w przedmiocie uporządkowania sprawy niewypłaconych należytości z tytułu budowy dróg konkurencyjnych, a Izba powzięła następujące rezolucye: 1) Sejm wzywa rząd, by przeprowadził o ile możności w najkrótszym czasie wszystkie owe czynności, do których w myśl artykułu 16 protokółu oddawczego z 16 stycznia 1868 r. co do dróg konkurencyjnych jest obowiązany, i udzielił Wydziałowi krajowemu szczegółowy obrachunek pretensyj i należytości z powodu dróg konkurencyjnych po koniec 1889 r. 2) Sejm poleca Wydz. kraj., by zniósł się w tym względzie z rządem i przedłożył Sejmowi na przyszłej sesyi sprawozdanie o całym stanie sprawy dróg konkurencyjnych, ewentualnie wnioski, w celu umożliwienia gminom najrychlejszej wypłaty zalegających należytości.

Projekt ustawy o pisarzach gminnych w gminach wiejskich, uchwaliła Izba w trzeciem czytaniu. Przy tem uchwalił Sejm polecić Wydz. kraj., ażeby ułożył właściwy podręcznik dla pisarzy gminnych i instrukcyę manipulacyjną.

Pos. **Fruchtman** przedłożył sprawozdanie komisyi prawniczej o wniosku posła Teliszewskiego, zakończone następującą rezolucyą:

Sejm poleca Wydziałowi, by uchwałę sejmową z dn. 19 stycznia 1888 l. 1420 jak najspieszniej wykonał i wnioski swoje co do reformy sądowego postępowania w sprawach niespornych, na następującej sesyi sejmowej przedłożył.

Bez dyskusyi uchwalono.

Zgodnie z wnioskiem komisyi prawniczej (spraw. Różankowski) uchwalił Sejm, pozostając w zupełności przy uchwale swej z 15 lutego 1873, nad petycyami wydziałów powiatowych w Rawie ruskiej, w Cieszanowie i w Sokalu, tudzież nad petycyą rady gminnej m. Rawa ruska o utworzenie nowego trybunału I instancyi z siedzibą w Rawie ruskiej, na teraz przejść do porządku dziennego.

P. **Pietruski** odczytuje następnie sprawozdanie Wydziału kraj. o **wyborze** p. **Mikołaja Wolańskiego** z kuryi gmin wiejskich okręgu czortkowskiego.

P. **Kułaczkowski** przemawia w tej sprawie jedynie dlatego, aby milczeniem nie sankcyonować nadużyć, jakich władze się dopuściły przeciw wyborowi kandydata ruskiego. Mowca jest zdania, że wybór p. Wolańskiego powinien być unieważniony, a doszedł do tego przekonania z aktów wyborczych. Następnie wyliczał p. Kułaczkowski liczne, zaszłe, według jego zdania, nadużycia. Władze rządowe dopuszczały się tam niesłychanej presyi i teroryzmu.

Taka to wolność — woła mowca — za ciężkie podatki mienia i krwi, jakie ludność ruska opłaca. W kraju zaś tak na pograniczu położo-

---

BEZ DOGMATU.

POWIEŚĆ

(1) przez

Henryka Sienkiewicza.

Tom pierwszy.

Rzym, 9 stycznia 1882.

Przed kilku miesiącami spotkałem kolegę mego i przyjaciela Józefa Śniatyńskiego, który w ostatnich czasach zajął wybitne stanowisko między naszymi piszącymi. W rozmowach, jakie prowadziliśmy o literaturze, Śniatyński przypisywał ogromne znaczenie pamiętnikom wogóle. Mówił, że człowiek, który zostawia po sobie pamiętnik, źle lub dobrze pisany, byle szczery, przekazuje i daje przyszłym psychologom i powieścio-pisarzom nietylko obraz swoich czasów, ale jedynie prawdziwe ludzkie dokumenty, którym można zaufać. Przewidywał także, że przyszłą formą powieści będzie wyłącznie forma pamiętnikowa, twierdził nakoniec, że kto pisze pamiętnik, ten tem samem pracuje dla swego społeczeństwa i zjednywa sobie prawo do zasługi.

Ponieważ mam lat trzydzieści pięć, a nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek zrobił coś dla mego społeczeństwa, choćby dlatego, że życie moje od ukończenia uniwersytetu, upływało z małemi przerwami za granicą; ponieważ dalej, mimo całego humoru z jakim o tem wspominam i całego sceptycyzmu jakim jestem nakształt gąbki przesiąknięty, nie mało jest goryczy w tem wyznaniu, postanowiłem przeto pisać pamiętnik. Jeśli to ma być istotnie pracą i zasługą, niechże choć w ten sposób się zasłużę.

Chcę być jednak zupełnie szczerym. Biorę się do tego pamiętnika nietylko z powyższych względów, ale i dlatego, że ta myśl mnie bawi. Śniatyński utrzymuje, że gdy raz się człowiek przyzwyczai do spisywania swych wrażeń i myśli, to potem, stanowi to jedno z najmilszych zajęć w życiu. — Jeśli się okaże przeciwnie, to Boże zmiłuj się nad moim pamiętnikiem! Zwodziłbym sam siebie, gdybym nie przewidywał z zupełną pewnością, że urwie się on jak zbyt naciągnięta struna. Gotówem dużo znieść dla społeczeństwa, ale nudzić się dla społeczeństwa — o nie! tego nie zrobię, bo nie potrafię.

Natomiast postanowiłem nie zrażać się pierwszemi trudnościami; popróbuję przyzwyczaić się i zasmakować w tej robocie. Śniatyński w czasie naszych rozmów powtarzał mi ciągle: „tylko nie wpadaj w żaden styl, nie pisz po literacku“. — Mała rzecz! Rozumiem to dobrze, że im pisarz znakomitszy, tem mniej pisze po literacku; ale ja jestem dyletant i nie panuję nad formą. Wiem to z własnego doświadczenia, że człowiekowi, który myśli wiele i odczuwa mocno, zdaje się nieraz, że tylko spisać poprostu to o czem myśli i co odczuwa, a pozostanie jakaś rzecz niepowszednia — tymczasem, gdy się do tego zabierze, wpada natychmiast w jakieś formuły stylistyczne, i choćby pisał sam dla siebie, w jakąś pozę, w pospolitą frazeologię; myśl nie chce spływać przez ramię, palce i stalówkę na papier i można rzec, że nie głowa pióro, ale pióro głowę prowadzi, i prowadzi w sposób płaski, czczy, sztuczny. Tego się boję dla siebie, głównie z tego powodu, że jeśli brak mi wprawy, języka, malowniczości, prostoty pisarskiej i t. d., to z pewnością nie brak mi smaku — i mogę sobie zbrzydzić własny styl do tego stopnia, że robota stanie mi się wprost niemożliwą.

Ale to się pokaże później. Obecnie zamierzam poprzedzić właściwy pamiętnik krótkim wstępem biograficznym. Czynię to po części dlatego, aby się skupić, a powtóre, z innego jeszcze powodu. Oto Śniatyński namówił mnie do tego pamiętnika z myślą, że go ktoś kiedyś będzie czytał i że on się na coś przyda. W gruncie rzeczy jest mi to niby zupełnie obojętne, a jednak, od tej suggestyi, jak się dziś mówi, nie mogę się uwolnić i mimowoli będę pisał tak, jakbym nietylko dla siebie pisał. W tej myśli także streszczam swoją przeszłość, aby obecność i przyszłość uczynić zrozumialszą. Czy to kiedyś przyniesie komuś korzyść, to już doprawdy nie moja rzecz.

Nazywam się Leon Płoszowski, mam lat, jak wspomniałem wyżej trzydzieści pięć. Pochodzę z rodziny zamożnej, która do ostatnich czasów zachowała fortunę znacznie więcej niż średnią. Co do mnie, jestem pewien, że majątku rodzinnego nie powiększę, ale też go nie utracę. Położenie moje jest tego rodzaju, że się nie potrzebuję wspinać na żadne wyżyny, ani też nigdzie wkupować. Co do kosztownych i rujnujących uciech, jestem życiowym sceptykiem, który wie ile co jest warte, albo inaczej mówiąc, który wie, że wszystko jest djablo mało warte.

Matka moja umarła w tydzień po wydaniu mnie na świat. Ojciec, który kochał ją nad życie, dostał po jej śmierci napadów melancholii. — Wyleczywszy się z niej w Wiedniu, nie chciał już wracać do rodzinnego majątku, tamtejsze bowiem wspomnienia rozdzierały mu duszę; odstąpił Płoszów siostrze swojej, a mojej ciotce, sam zaś przeniósł się w 1848 r. do Rzymu, z którego przez trzydzieści kilka lat ani razu nie wyjechał, nie chcąc oddalać się od grobu matki. Zapomniałem bowiem nadmienić, że trumnę matki, sprowadził z kraju i pochował ją na Campo-Santo. Mamy na Babuino własny dom, zwany Casa Osoria, od rodzinnego herbu. Wygląda on trochę na muzeum, ojciec bowiem ma istotnie niepospolite zbiory zwłaszcza z pierwszych czasów chrześciaństwa. Obecnie stały się one przewodnią ideą jego życia. Zamłodu był to człowiek niezmiernie świetny, tak pod względem powierzchowności jak i umysłu. Że zaś nazwisko i wielka zamożność, otwierały przed nim wszystkie drogi — rokowano o jego przyszłości wielkie nadzieje. Wiem to od tych, którzy kolegowali z nim na uniwersytecie berlińskim. Zajmował się wówczas bardzo filozofią — i powszechne było mniemanie, że nazwisko jego zagrzmi z czasem przynajmniej równie głośno jak Cieszkowskiego, Libelta, etc. Życie towarzyskie i niesłychane powodzenie u kobiet odciągnęło go później od ścisłej pracy naukowej. Nazywano go w salonach: *Léon l'Invincible.* Mimo tych powodzeń, nie przestał jednak zajmować się filozofią i wszyscy spodziewali się, że lada dzień wystąpi z jakiemś znakomitem dziełem, które uczyni go sławnym w Europie. Nadzieje te zawiodły. Z dawnej świetności zewnętrznej, pozostało tyle, że dziś jeszcze jestto jedna z najpiękniejszych i najszlachetnietszych głów jakie w życiu spotkałem. Malarze są tego samego zdania, a niedawno jeszcze jeden z nich mówił mi, że doskonalszego typu patrycyusza trudno sobie wyobrazić. Pod względem naukowym ojciec mój był, jest i pozostanie bardzo zdolnym i bardzo wykształconym szlachcicem dyletantem. Wierzę do pewnego stopnia, że dyletantyzm jest przeznaczeniem wszystkich Płoszowskich i rozpiszę się o tem później, gdy mi przyjdzie mówić o sobie samym.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

nym, nie jest może zbyt bezpiecznie, dawać powód ludowi do refleksyj, mogących daleko doprowadzić.

Komisarz rządowy radca **Łoziński** konstatuje, że Wydział krajowy nie znalazł żadnego motywu do unieważnienia wyboru i uznał, że władze rządowe postępowały legalnie, za co wyraża Wydz. kraj. uznanie. Następnie wyjaśnia p. komisarz, że ani jeden z faktów przytoczonych przez p. Kułaczkowskiego nie stwierdza tych zarzutów, jakie czynił władzom rządowym. Żandarmerya pilnowała bezpieczeństwa i porządku w czasie wyborów, które że były gorące, nic chyba dziwnego. Zapewnił w końcu p. komisarz, że tu o żadnych refleksyach mowy być nie może, bo lud ten stanie wiernie około tronu i rządu.

P. **Kozłowski** Zygmunt odpiera również groźby p. Kułaczkowskiego i wyraża pewność, że lud wiejski czuje aż nadto dobrze, co złe, a co dobre i w razie potrzeby nie stanie po stronie tych, którzy go jątrzą, ale po tych, o których wie, że go kochają i z nim czują.

P. **Siczyński** polemizuje z komisarzem rządowym i łagodzi powiedzenie p. Kułaczkowskiego, twierdząc, iż nie groził, ale ostrzegał. Lud ruski jest przywiązany do tronu, ale dzisiejsze stosunki mogą go przecież mimo to tak zaboleć, że się z tym bolem odezwie. My się tego boimy — ale tem nie grozimy.

Jeszcze przemawiał następnie p. Kułaczkowski, podnosząc, że Rusini nie potrzebują nauki, jak mają postępować, aby wierność swą dla tronu okazać, poczem po wyczerpującem odparciu zarzutów przez sprawozdawcę, p. Pietruskiego, **uznała Izba ważność wyboru p. M. Wolańskiego.**

Dla spóźnionej pory (godzina 3 min. 45 po południu), przerwał JE. Marszałek posiedzenie. Następne odbywa się w dniu dzisiejszym.

Mowa posła Madeyskiego

(Według stenogramu).

Wysoki Sejmie!

Przedewszystkiem wypada mi oświadczyć, że przedstawiając Wys. Sejmowi niniejszy wniosek, zostałem upoważniony do tego przez szerokie grono kolegów sejmowych, oczywiście bez żadnej różnicy odcieni. We wniosku tym po raz pierwszy w Sejmie dotykam się instytucyi wymiaru sprawiedliwości karzącej. Temat zanadto poważny, ażeby jakkolwiek pobieżnie zbyć go było wolno i dlatego przepraszam, że na ten raz o cokolwiek dłuższą cierpliwość prosić muszę. Proszę o uchwalenie rezolucyi.

Spotkałem się wielokroć w kołach parlamentarnych z zarzutem, że nie masz w Austryi Sejmu krajowego, któryby tak wiele uchwalał rezolucyj, jak Sejm naszego kraju, — z zarzutem, że Sejm nasz niemal więcej zajmuje się ustawodawstwem państwowem, którego uchwalanie do jego atrybucyj nie należy, aniżeli ustawami krajowemi, które uchwalać ma prawo.

Nie wchodzę, czy fakt jest całkowicie prawdziwy, być może, ale pytam się, czy z tego postępowania można Sejmowi naszemu czynić jakiś zarzut? Mojem zdaniem nie. Co się tyczy ustaw państwowych, które w kraju naszym nie funkcyonują zupełnie dobrze, to rozróżnić należy dwie kategorye takich, albo one funkcyonują i u nas niedobrze i w innych krajach niedobrze, albo też funkcyonują dobrze w innych krajach, a u nas nie dobrze. Co się tyczy tych ostatnich, rzecz oczywista, że Sejm żadnego kraju niema przyczyny korzystać ze statutu krajowego i wydawać opinię o ustawach państwowych, które u nich są dobre, ale rzeczywiście i co do tych ustaw państwowych, które funkcyonują źle we wszystkich krajach austryackich, żaden kraj niema tak dalece potrzeby w Sejmie opinii swej wyrażać, jak nasz kraj, a to z tego powodu, że przy tym warsztacie prawodawczym rządowym, zkąd wychodzą projekty do ustaw państwowych, wszystkie inne kraje, prócz naszego, mają swych robotników. Jeszcze nie było urzędnika i nie ma go dotąd w prawodawczej sekcyi centralnego rządu, któryby był powołany z naszego kraju. Rzecz więc oczywista, że jeżeli w którymkolwiek innym kraju ustawa jakaś wykazuje usterki i wadliwości, to koło dotyczące, które to spostrzega, nie potrzebuje uciekać się do uroczystej formy uchwał i rezolucyj sejmowych, ale w poufnej i prywatnej drodze mają się do kogo odnieść, a ten reprezentant owego kraju łatwiej na miejscu inicyatywę do poprawy wziąść może. Do ustaw państwowych, które wadliwie funkcyonują tak w naszym kraju, jak we wszystkich innych krajach, należy ustawa karna. Nie mówię o kodeksie karnym, a to z tego powodu, bo już dawno powszechnie uznano, że ten kodeks jest przestarzały i w tej właśnie chwili pracuje nad jego reformą komisya Izby posłów parlamentu wiedeńskiego, w której i nasi członkowie zasiadają. Jest tedy nadzieja, że wkrótce zreformowany będzie.

Idzie głównie o ustawę procedury karnej. Ustawa ta jest z r. 1873, a więc niedawna, ona dzisiaj jeszcze stoi wogóle na stanowisku postępu najnowszej nauki. Jeżeli chce się krytykować procedurę karną, to należy zawsze mieć na względzie to, że dwa są cele główne, cele, które często ze sobą wpadają w sprzeczność, dlatego połączyć ich dość trudno, które musi mieć prawodawca na oku, jeżeli stworzyć chce dobrą procedurę karną. Celem jednym jest szybkość i trafność wymiaru sprawiedliwości, a celem drugim dostateczna gwarancya sprawiedliwości, t. j. gwarancya dla ochrony wolności i czci i wogóle dobra obywateli państwa.

Rzecz oczywista, że przy najlepszej nawet ustawie zdarzyć się musi, że przez pomyłkę zostanie ktoś niewinnie ukarany, leży to w niedoskonałości ducha ludzkiego, w ułomności dzieła ludzkiego, którą kryminalistyka wszystkich wieków i całego świata stwierdza, — to i opinia ogółu ma na to wyrozumiałość, ale wyrozumiałość do tej tylko granicy, jeżeli rzeczywiście źródłem pomyłek jest zwyczajna ogólna ludzka niedoskonałość. Ale jeżeli wypadki pomyłek tego rodzaju wydarzają się zbyt często, jeżeli opinia spostrzeże, że źródło tego leży w niedostateczności środków gwarancyjnych lub wadliwem wykonaniu dobrych instytucyj, to w takim razie niedziw, że opinia nadzwyczaj staje się drażliwą. Powiedziałem niedziw, bo panowie, zbrodnia na jednostce społeczeństwa dokonana, nadweręża jedno z tych dóbr tej jednostki, które razem wziąwszy, stanowią warunki szczęśliwości ziemskiej: wolność, cześć, życie lub zdrowie i mienie. Rzecz oczywista, że społeczeństwo czuje się wtenczas zaniepokojonem o bezpieczeństwo tych dóbr swoich, ale panowie, jeżeli władza powołana do wyrównania dokonanych zbrodni, powołana do tego, ażeby czuwała nad bezpieczeństwem i spokojem tych dóbr, jeżeli ta zbyt często pomyłki popełnia i pociąga do odpowiedzialności jednostki niewinnie, w takim razie wyrządza się tej jednostce krzywdę, która częstokroć jest nawet cięższą w gruncie rzeczy, aniżeli krzywda wyrządzona przez złoczyńcę tamtej jednostce; w każdym razie trafia się te dobra ziemskie, dla których ochrony istnieje, tedy wolność, cześć, często życie i zdrowie, a najczęściej mienie, ale w dodatku do tego zadaje się człowiekowi katusze, jakie są połączone z tem, jeżeli ktoś cierpi niewinnie.

Rzecz naturalna, że jeżeli tego rodzaju wypadki zdarzają się często, to społeczeństwo doznaje zaniepokojenia, albowiem czuje i spostrzega, że niebezpieczeństwo dla spokoju zagraża mu nietylko od ludzkiej złej woli, ale i od władzy, której czuwanie nad temi dobrami przez społeczeństwo zostało poruczone.

Jeżeli środki gwarancyi dla ochrony prawa obywateli państwa są tak ważnemi, to z tego punktu zapytam się, jak wygląda nasza procedura karna? Musimy tu rozróżnić dwa okresy procesu karnego. Jest to zrozumiałe i samo w oczy wpadające, że pierwszy okres jest od chwili popełnienia zbrodni aż do chwili, kiedy ktoś jako oskarżony staje przed sądem, ażeby go sądzono; a drugi czynność sądzenia, wydania wyroku: winien lub nie winien. Co się tyczy tego drugiego okresu, to uznaję i wypowiadam, że środki gwarancyjne dla praw obywateli wogóle naszych instytucyj karnych są dostateczne i wystarczające; tu przy rozprawie równoważy prokuratora, jako oskarżyciela publicznego, obrońca i trybunał orzekający wydaje wyrok gremialnie, a nie pojedynczo i funkcyonują sądy przysięgłych.

Co do sądów przysięgłych, w ostatnich czasach słyszy się niekiedy ujemne i niekorzystne o nich zdania. Według mego najgłębszego przekonania, taka opinia o naszych sądach przysięgłych dziś jest przedwczesna. Instytucya ta, istniejąca od r. 1874, istnieje jeszcze zanadto krótko, abyśmy mogli poznać wszystkie jej zalety, ale istnieje już dość długo, abyśmy mogli zapomnieć, jakie wielkie wady miały te sądy, które przed niemi istniały, tj. sądy urzędnicze. W dodatku na jednę okoliczność zważyć należy: o każdej usterce sądów przysięgłych dowiadujemy się dziś w tej chwili za pomocą sprawozdań dziennikarskich, jakie zaś wady były przy sądach urzędniczych, o tem nie wiedzieliśmy, bo przez czas najdłuższy nie mieliśmy wolności prasy, a dzienniki nie zajmowały się sprawami przed sądami urzędniczemi załatwianemi, tak gorliwie, jak zajmują się dziś rozprawami przed sądami przysięgłych. Być może, że co do składu ławy sądów przysięgłych, co do zakresu spraw, które mają im być poddane, miałoby się coś naprawić. To są jednak szczegóły, ale co do samej istoty rzeczy, zdaje mi się, że sądy przysięgłych na potępienie nie zasługują.

Zdarzają się wyroki, które w porównaniu z kodeksem wydają się bądź za surowe, bądź za łagodne. Ja jednak i w tem nie widzę nic złego. Kodeks karny wtenczas jest dobry, jeżeli odpowiada przekroczeniom i wyobrażeniom chwilowym w społeczeństwie. Takiego kodeksu stworzyć nie można, bo wyobrażenia w społeczeństwie się ciągle zmieniają i postępują i dlatego nie widzę nic złego, jeżeli przekonanie, głos społeczeństwa za pośrednictwem reprezentantów tego społeczeństwa jest przestrzegany i jeśli pewne niezgodności pomiędzy wyobrażeniami społeczeństwa a kodeksem wyrównywa.

Jest jedna usterka dość ważna w tym okresie drugim, tj. przewodnictwo na rozprawach karnych. Przewodniczącym, aby być dobrym na rozprawie karnej, nie dość jest mieć dobrą znajomość praw. Tam potrzeba mieć jeszcze większą znajomość świata i ludzi.

Tam nie dość jest posiadać bystrość, tam trzeba mieć szczególny talent, takt, trzeba mieć nadzwyczajny spokój, wielką wyrozumiałość i wysokie poczucie delikatności, słowem trzeba być znakomitym człowiekiem, znakomitym psychologiem. To też panowie w Anglii przewodniczenie w rozprawie karnej jest udziałem najwyższej godności sędziowskiej i wszędzie indziej za granicą, prócz Austryi, administracya sądowa stara się o to najusilniej, aby przewodniczenie oddawane było w takie ręce, które specyalnie do tego są uzdatnione.

Kiedy przed kilku laty robiłem studya za granicą nad procedurą, wpadło mi w oko, że ile razy byłem na jakiej rozprawie, przewodniczący był człowiekiem tak zdolnym na przewodniczącego, z jakim ja tu w Austryi nie zwykłem się spotykać; i kiedy miałem sposobność ministrowi sprawiedliwości państwa niemieckiego udzielić mego spostrzeżenia, odpowiedział mi: „Panie, gdyby w tej chwili wypadek nieszczęśliwy zdarzył, że straciłbym tych wszystkich przewodniczących, których pan widział, to nazajutrz będę miał takich samych.“ Wskazał mi na zwój aktów; w tych aktach były listy kwalifikacyjne kandydatów na przewodniczących. Jak się to dzieje? Oto administracya sądownicza w młodzieży już upatruje przypuszczalnych kandydatów na przewodniczących i tak starannie o ich rozwój dba, że prezydenci sądów tych, w których ta młodzież służy, mają obowiązek rokrocznie zdawać sprawę, czy rzeczywiście w tym młodzieńcu rozwijają się zdolności kandydata na przewodniczącego. Władze same szukają przewodniczących i rzeczywiście między urzędnikami ich znajdują.

U nas w Austryi, tak jak na wielu innych polach, dzieje się wprost inaczej. U nas w sądownictwie wyrobiła się biórokratyczna tradycya, jakoby zajmowanie się sprawami karnemi było zajęciem najłatwiejszem. Młodzież zaczyna praktykę swoją od spraw karnych. Kto zostanie radcą, ten nie dostaje się do spraw cywilnych, dopóki nie przejdzie działu spraw karnych i tu mniej więcej jeden za drugim obejmuje przewodniczenie „dla wprawy.“

A panowie tak zwani „żelazni sekretarze,“ t. j. urzędnicy, którzy najczęściej wskutek miernego talentu, co nie jest zresztą ich winą, skazani są na to, że już z sekretaryatu wyżej awansować nie będą, tych widzimy wszystkich na posterunkach spraw karnych najczęściej jako przewodniczących.

Proszę Panów! tak jednakże być nie powinno, bo od przewodniczącego rozprawa karna zależy niesłychanie wiele. Zdarzają się i u nas wypadki, a częściej w innych krajach Austryi, o czem przekonują dzienniki niemieckie, które czytujemy, że często rozprawy karnej staje się widownią gorszących waśni i sporów pomiędzy prokuratorem a przewodniczącym.

Co gorzej, jeżli choćby raz zdarzy się, co się zdarzyć nigdy nie powinno, a zdarzało się, bo ja byłem przytomnym takiej rozprawie, że rozprawa karna, zamiast być poważnym dramatem badania głębin duszy ludzkiej w szlachetnych celach sprawiedliwości, staje się tragikomiczną profanacyą tajników życia familijnego i rodzinnego na uciechę żądnej wrażeń galeryi (brawo), wtenczas, panowie, opinią publiczną się drażni i oburza, i słusznie.

Zdaje mi się, że nikt z nas wątpić nie będzie, że pod względem zorganizowania przewodnictwa w rozprawie karnej energiczne i rozumne zarządzenia administracyjne u nas dla ochrony praw obywatelskich są niezbędne.

Przejdźmy do okresu pierwszego, okresu śledztwa. Wogóle o tym okresie powiedzieć wypada, że środki gwarancyjne są niedostateczne. Przyczyny są różne, a najprzód przyczyny leżące w ustawie. Samo założenie ustawy naszej jest zdaniem mojem błędnem, bo niebezpiecznem dla praw obywateli. Funkcye urzędowe w tym okresie rozdane są przeważnie między dwóch ludzi, z których każdy jest dla siebie samoistnym i wykonywa urząd swój sam, a nie gremialnie, t. j. między prokuratora i sędziego śledczego.

Cały ten okres śledztwa jest w ten sposób urządzony, że przenika z niego myśl przewodnia ta, iż cały ten okres jest tylko szkicem do obrazu, który będzie malowany na rozprawie, że to jest tylko przygotowanie, coś tymczasowego, co nikogo nie narazi na stratę i krzywdę, bo rozprawa ostateczna to wszystko naprawi.

Z tego wynikają rozmaite szczegóły, dające się streścić w dewizie, że dopóki ktoś nie uzyskał przy rozprawie wyroku, że jest niewinny, tak długo jego wolność osobista należy do prokuratora i sądu.

Przeciwnie dewiza wprost odwrotna, naturalna, ludzka, humanitarna i odpowiadająca prawom ludzkości, istnieje gdzieindziej, a przedewszystkiem we Francyi i Anglii, w tej Anglii, gdzie o prawa obywateli tak dbają. Tam dewizą jest, że dopóki kto nie dostanie wyroku, że jest winnym, dopóty wolność jego osobista tylko wyłącznie do niego należy. W ogóle następstwa tej fałszywej myśli przewodniej objawiają się z tej łatwości, z jaką bez podstawy u nas wdraża się śledztwo przeciw pewnej osobie, o pewne zbrodnie, i łatwości, z jaką zarządza się aresztа śledcze. Rozumiem, że lekkie szafowanie czcią i wolnością, jeżeli ono wynika z wyrozumowanej jakiejś zasady, byłoby dopuszczalnem wówczas, gdyby ta wolność i ta cześć były książkowemi pojęciami. Ależ, panowie, powiedzieć, że to jest rzecz obojętna, czy się komuś wyciśnie piętno obwinionego; że to rzecz obojętna, gdy się ukróci jego wolność, bo przecież przy rozprawie on to wszystko odzyskać może; powiedzieć to wówczas, gdy się ma do czynienia nie z pojęciami książkowemi, ale z ludźmi z krwi, kości i uczucia, to jest przecież niesłychanie niebezpieczne. A jednak jak rzeczywiście wiele jest u nas wypadków, w których bez podstawy naraża się cześć i wolność ludzką w toku śledztwa, to już same cyfry statystyczne dokładnie okazują.

W r. 1884 procent niewinnie oskarżonych wynosił 36 (Poruszenie w Izbie); ale, panowie, jeżeli ta cyfra zdawała się panom za wysoką, to jak przyjmiecie cyfry aresztowanych w toku śledztwa w porównaniu z tymi, którzy z wolnej stopy odpowiadają. W r. 1874 stosunek ten wynosił 48%, w r. 1884 — 68%, a w r. 1880 — 74%. (Poruszenie w Izbie.)

Niema w wykazach statystycznych klucza do obliczeń, które dla nas byłyby może w tej chwili najwięcej zajmującemi, t. j. ilu było zaaresztowanych w toku śledztwa, a później przy rozprawie uniewinnionych. Ale dość jest te cyfry zestawić i porównać, które ja przytoczyłem, a już z tego poweźmiemy wyobrażenie o tej wielkiej ilości pomyłek. Bo jeżeli 68% było aresztowanych oskarżonych, a tylko 64% skazanych, to w takim razie już 4% z pomiędzy samych oskarżonych więcej było w śledztwie pod aresztem, aniżeli skazanych. A przecież okazuje się nietylko samych tych, którzy są aresztowani, ale może więcej w proporcyi tych, którzy z wolnej stopy odpowiadali.

Przejdźmy do szczegółów. Są dwa rysy szczególne, w których ujawnia się ta łatwość, zwłaszcza łatwość zamykania ludzi w toku śledztwa. Mianowicie areszt śledczy zarządza się zbyt często na proste doniesienie o zbrodni, bez należytego sprawdzenia wiarogodności tego doniesienia. A przecież z natury rzeczy są dane momenta psychologiczne, które człowieka trochę rozważniej myślącego same znaglają do tego, żeby się wprzód pytał, czy to doniesienie jest wiarogodne. Wykluczam w tej chwili złą wolę donosiciela, ale jeżeli nim jest poszkodowany, to wszakżeż jeżli on w pierwszej chwili doniesienie do prokuratora czyni, to trzeba uwzględnić, że działa w niesłychanem rozdrażnieniu, że w tej chwili góruje u niego przedewszystkiem żądza zadośćuczynienia, chęć schwytania sprawcy i rzecz oczywista, że wtedy domysł staje się w jego fantazyi pozorem, a pozór natychmiast poszlakiem. To trzeba zbadać, a tego się nie bada. Wskutek tego cóż się dzieje? Podam przykłady, a jeżeli będę cytował tu jakie fakta, mam je ze źródła, o którego wiarogodności niemam przyczyny wątpić.

Żonie jednego urzędnika giną kosztowności, robi doniesienie do prokuratora i rzuca podejrzenie na służącą, która u niej była w służbie. Ta służąca wówczas była już w służbie w Wrocławiu. Sprowadzają ją ztamtąd i kiedy zaczynają badać, w tej chwili wychodzi na jaw, że wówczas, kiedy wogóle przypuszczać było można, że kosztowności zginęły, ona już u tej pani w służbie nie była, tylko gdzieindziej. A któż wynagrodzi tej służącej to stracone dobre imię, tę przykrość i boleść, które znieść musiała i materyalne straty, które poniosła. A przecież gdyby prokurator był tę okoliczność zbadał wprzód, czy wogóle możliwem było przypuszczenie, żeby to ona mogła być sprawczynią, toby jej sprowadzać nie było potrzeba.

Doniesienia do prokuratoryi przychodzą także nietylko od policyi, ale i od żandarmeryi.

Trudno w tej chwili i na tem miejscu wiele mówić o policyi i żandarmeryi pod tym względem. Mimochodem wspomnę, że przed 23 czy 24 laty popełniono we Lwowie samym morderstw 14, co do których ani jednego sprawcy policya nie wykryła.

Jeżeli ze strony policyi lub żandarmeryi przychodzą do prokuratora doniesienia, to nawet trudno się dziwić, jeśli policya lub żandarmerya nie poprzestaje na samem tylko doniesieniu o spełnieniu zbrodni, ale zarazem chce się pochwalić przed prokuratorem z dodatnich rezultatów swej gorliwości urzędowej, a jaka to jest gorliwość niekiedy u żandarmeryi to jest publiczną tajemnicą.

I co się dzieje? Nie daleko większego miasta w Galicyi umiera ksiądz nagle. Żandarm, którego o tem zawiadomiono, zastał przy nieboszczyku kierownika szkoły ludowej. Obecność na miejscu czynu, w tej chwili w kajdany i wobec gminy, w obliczu młodzieży, którą wychowywać i uczyć ma, w kajdanach odprowadza do miasta, oddaje do prokuratora i tam oczywiście w areszt śledczy.

Nazajutrz sędzia śledczy i komisya sądowo-lekarska jadą do miasta, a obdukcya wykrywa, że ksiądz zmarł na apopleksyę, lekarze uznają, że w ogólności jakiekolwiekbądź uszkodzenie z zewnątrz absolutnie jest wykluczone. A czyż nie można było tego zrobić pierwej, a zaczekać z tem aresztowaniem nauczyciela ludowego? Człowiek ten siedział tylko trzy dni, ale panowie, co opowiadał! Siedział w areszcie przez te trzy dni ze skończonymi skazańcami. (Głosy: zgroza!). Bo zwykle tak robią dlatego, aby ci, którzy są pod aresztem śledczym, przypadkowo między sobą się nie porozumieli i nie psuli śledztwa. Był tam jakiś starszy złodziej, jak się sam nazywał i poszturkiwał tego nauczyciela, szydził z niego ciągle i powiadał: Ej, nie udawaj pana, bo ty taki dobry jak ja, tylko że ja starszy, musisz mieć dla mnie szacunek. Dlatego można było wierzyć owemu człowiekowi, kiedy wyszedł z więzienia, że chętnieby oddał 10 lat życia, ażeby jednej chwili w tem śledczem więzieniu nie siedział. A czyż prokurator i sędzia śledczy nie czują tego, iż takiemu człowiekowi powetować tego co przebył, nikt już nie jest w stanie? (Głosy, tak!).

Ale Panowie, wszakże i zła wola donosiciela bardzo często gra rolę przy doniesieniu, a na to nie bierze się żadnych względów. Dzisiejszy szybki postęp cywilizacyi wydaje z siebie pewne postacie psychologiczne, z jakiemi dawniej społeczeństwo nasze nie było obeznane, a mimochodem powiem na chlubę naszego społeczeństwa, że myśmy dotąd nie potrzebowali leksykonu łotrzyków pomnażać nowemi terminami, że owe miana *Industrieritterów* i *Hochstapplerów* nie należą do naszego języka. Ale Panowie, często zdarza się, wypadek tego rodzaju, że wyrafinowany postęp rzekomego poszkodowanego wywołuje doniesienia do władzy li tylko dlatego, aby albo z siebie zrzucił podejrzenie, jeżeli on jest winny, albo z chciwości i podstępu. Jestto broń wyrafinowana w tej brutalnej walce o byt, a na to nie bierze się względu. I tak rzemieślnik pewien donosi do policyi naprzód, a potem do prokuratora, że został napadnięty w celach rozbójniczych i pchnięty nożem. Policya czyni poszukiwania nazajutrz za rogatką miasta, pokazuje się jakiś żebrak, którego fizyonomia nie podoba się. Policyant prowadzi go, przedstawia donosicielowi i pyta: czy ty go poznajesz, czy to jest ten sam, który cię napadł? Tak jest, ten sam, ja go poznaję. Więzienie śledcze, nareszcie i rozprawa, zostaje skazany. Kiedy już kilka miesięcy odsiaduje, wykrywa się, że ten donosiciel pchnięty był nożem, ale w sporze z kochanką (wesołość), że mściciel zwyciężył kochanka i ażeby sprawczynię ochronić przed ramieniem sprawiedliwości, wymyślił całą tę sprawę napadu przez kogo innego, zmyślił, jakoby poznał złoczyńcę w owym żebraku.

Albo panowie taki fakt, a dział się nie w naszym kraju. Właścicielka kantoru jednego z największych w dużem mieście, kantoru wekslarskiego ogłasza, jak to zwykle te zakłady czynią dla reklamy, że na los pewien po ostatniem ciągnieniu, który był w posiadaniu tego kantoru, wypadła główna wygrana. Wkrótce potem zjawia się jakiś klient i domaga się wypłaty tej sumy, twierdzi bowiem, że już po wykonaniu ciągnienia sprzedał ten los właścicielce kantoru, nie wiedząc o tem, że już wygrana na niego padła, ale przypuszczając, że właścicielka zpewnością o tem wiedziała. Jeszcze nieuspokoiła się ta właścicielka kantoru pod wrażeniem tego oburzenia, zkąd tego rodzaju pretensye, kiedy została zaaresztowaną. Aresztowanie nastąpiło na skutek doniesienia owego właśnie pana, który całą rzecz w tym celu skomponował, aby wymódz na tej właścicielce kantoru jakąś korzyść. Dłuższy czas trwało to śledcze więzienie. A proszę Panów wyobrazić sobie, co to za następstwa tego rodzaju sytuacyi.

(Dokończenie nastąpi.)

Stan obecny finansów Galicyi oraz projekt reformy skarbu krajowego.

XII.

Cechą charakterystyczną **szacunkowych podatków bezpośrednich** od gruntu, domu, przemysłu i t. d. jest stałość ich wpływów, brak sprężystości i rozprężliwości, a zatem idąca z tem w parze niezdolność zastosowania dochodów podatkowych do zmiennego zapotrzebowania skarbu publicznego. Wynika to z istoty ich organizacyi, a w szczególności z zasad ich rozkładu. Nie wymierza się ich według rzeczywistego dochodu jednostki, lecz według przeciętnego, średniego przychodu czyli intraty każdego źródła produkcyi, a więc osobno od gruntu, domu, fabryki, handlu itp. Podstawą wymiaru jest zwyczajnie kataster, nie wnikający w istotę rzeczy, lecz opierający się na szacunku (ztąd nazwa), a pełen niedokładności już w pierwszej chwili założenia. Z biegiem czasu niedokładności powyższe się zwiększają, nierówność rozkładu wzrasta. Jeżeli wskutek tego istnieje nierównomierność obciążenia podatkowego między poszczególnemi częściami tej samej gałęzi produkcyi, n. p. między gruntami, domami, fabrykami itd. — to również niepodobną jest rzeczą wynaleść sprawiedliwy stosunek między poszczególnemi podatkami szacunkowemi, niemożliwością jest osiągnąć taki rozkład podatków tych, ażeby grunt, dom, fabryka i majątek ruchomy w tym samym stopniu podlegał opodatkowaniu.

W przeświadczeniu o tej naturalnej niedoskonałości podatków szacunkowych zarówno teorya jak praktyka skarbowa żąda dla nich niskiej ile możności stopy wymiaru, następnie zaś dłuższej stałości stopy, ażeby nierówność rozkładu nie była zbyt dotkliwą. Każde podwyższenie podatku nie tylko bowiem potęguje niesprawiedliwość rozkładu ciężaru podatkowego, nietylko utrudnia przeciążonym jednostkom gospodarczym konkurencyę z innemi, ale, co gorsza, naraża właścicieli na utratę części wartości posiadanego kapitału o tyle, o ile takowy jest w porównaniu z innemi przeciążony. Następuje tutaj t. zw. „amortyzacya podatku,“ objawiająca się w stosunkowem obniżeniu się ceny sprzedażnej majątku (por. **Schäffle** *Grundsätze der Steuerpolitik* p. 173).

W porównaniu z podatkami konsumcyjnemi i podatkami od obrotu zajmują też podatki szacunkowe w budżetach państw europejskich drugorzędne miejsce, reprezentując zaledwie $^1/_2$, czasem $^1/_3$, albo też tylko $^1/_4$ ogółu dochodów podatkowych. Wszędzie też prawie, na co bardzo słusznie szczególniejszą zwrócił uwagę ś. p. prof. **Bochenek** w swej monografii o podatku gruntowym, odznaczają się podatki szacunkowe nadwyczajną stałością wpływów; nie okazując właściwej innym podatkom silnej tendencyi do wzrostu wskutek naturalnego przyrostu ludności i rozwoju bogactwa narodowego. Jeżeli n. p. porównamy wpływy roczne z podatków bezpośrednich w Galicyi w dziesięciolecin 1877—1886, to okaże się, iż na początku badanego okresu, t. j. w r. 1877 pobierał skarb państwa z tego źródła 10,266,000 złr. (por. **Kleczyński** *Podatki bezpośrednie Galicyi w r. 1877*, Wiad. stat. R. III), w dziesięć lat później w r. 1886 kwotę 10,669,000 złr. (por. **Rutowski** *Rocznik statystyki Galicyi*, t. I.), czyli że przyrost cały wynosił około 400,000 złr., co znaczy przeciętnie 40,000 złr. rocznie. Ponieważ właśnie w ciągu badanego czasokresu dokonała się reforma podatku gruntowego i domowego, dostrzeżony słaby przyrost nie był wypływem naturalnego rozwoju wydatności podatków szacunkowych, lecz rezultatem, wywołanym przez ustawodawczą zmianę organizacyi podatkowej.

Stosując powyższe spostrzeżenia i uwagi do sfery finansów krajowych, nietrudno będzie wyprowadzić z nich wnioski o funkcyi podatków szacunkowych w gospodarstwie finansowem samorządu prowincyonalnego. Przedewszystkiem zauważyć należy, że nakładanie t. zw. dodatków nie jest niczem innem, jak podwyższaniem stopy podatkowej, że więc już z istoty podatków szacunkowych wynika potrzeba bardzo oględnego pod tym względem postępowania, jeżeli się nie chce spotęgować szkodliwych następstw niesprawiedliwego ich rozkładu. — „L'iniquité sera même plus grande pour les centimes additionnels — powiada **Leroy-Beaulieu** — que pour le principal, parce que celui-ci est fixe depuis de longues années, tandis que les centimes s'accroissent chaque jour“ (*Traité des finances*, t. I, p. 710). **Wysokość dodatków krajowych zależeć powinna od wysokości podatków państwowych**; im podatki te będą wyższe, tem szczuplejszy będzie zakres swobodnego podwyższania dodatków na cele samorządu, tem podrzędniejsza ich rola w gospodarstwie skarbowem prowincyi.

Drugim ważnym względem jest **oddziaływanie dodatków autonomicznych** na ogólny stan obciążenia podatkowego pewnej miejscowości w porównaniu z innemi, na **zdolność konkurencyjną** różnych gałęzi produkcyi w różnych krajach koronnych. Nie należy spuszczać z oka ważnego względu, iż kraj, w którym nadmiernie wysokie dodatki obciążają przedsiębiorstwa ekonomiczne i podnoszą przez to ogólne koszta produkcyi, przedstawia już z tego powodu mniej pomyślne warunki rozwoju dla przemysłu i rolnictwa, niż sąsiednie prowincye, w których dodatki są znacznie niższe. Patrząc na dzisiejszy stan rzeczy w różnych prowincyach monarchii austryackiej, przychodzi prof. **Myrbach** w znakomitej monografii swej o austryackim podatku domowym do następujących konkluzyj: „Land, Bezirk, Gemeinde und Handelskammerbezirk, sie alle decken den grössten Theil ihres Bedarfes durch Zuschläge zu den direkten Steuern und bei der naturgemäss äusserst verschiedenen Höhe dieser Zuschläge wird es geradezu ein Ding der Unmöglichkeit in Oesterreich ein Verhältniss herzustellen oder zu erhalten, das auf irgend einen Grad von Gleichmässigkeit Anspruch machen könnte, so lange die Zuschlagswirthschaft bestehen bleibt“ (por. *Zeitschrift für die gesammte Staatswissenschaft, J. 1886*). Jeżeli w dalszym ciągu żąda tenże autor, ażeby podatki szacunkowe przekazać w całości państwu, a w miejsce dodatków krajowych zaprowadzić wyłącznie tylko krajowe podatki konsumcyjne, to na tak radykalną reformę trudnoby nam się zgodzić, albowiem poprawa stosunków finansowych powinna postępować stopniowo, licząc się z dzisiejszym stanem rzeczy, z przyzwyczajeniem ludności. Uznajemy jednak tak samo, jak prof Myrbach, iż wyłączność lub choćby zadaleko idąca przewaga dodatków do podatków stałych w budżetach krajowych staje na przeszkodzie równomiernemu rozkładowi ciężaru podatkowego i wywierać musi szkodliwy wpływ na produkcyą — zwłaszcza eksportującą — przeciążonej prowincyi.

Postulaty roztropnej polityki finansowej wobec dodatków do podatków szacunkowych streścić będzie można w dwóch punktach:

1) Dodatki krajowe nie powinny przekraczać pewnej umiarkowanej granicy, której oznaczenie zależeć musi od wysokości podatków państwowych, tudzież od ilości dodatków, nakładanych przez inne związki samorządu t. j. powiaty, okręgi szkolne i gminy;

2) Ponieważ nagłe podwyższenie dodatków potęguje nierówność rozkładu podatków państwowych i wywołuje w następstwie szkodliwe zmiany w rozkładzie majątku społecznego, nie nadają się dodatki na element ruchliwy dochodów budżetowych, przeciwnie funkcya ich powinna być tutaj mniej-więcej takasama, co w budżetach państwowych.

Kraj nasz pokrywał od początku ery autonomicznej potrzeby funduszu krajowego i funduszu indemnizacyjnego wyłącznie dodatkami do podatków bezpośrednich. — Wydatki indemnizacyjne były mniej-więcej stałe, — natomiast wzrastał ustawicznie budżet krajowy; podnosiły się więc z roku na rok dodatki krajowe, — albowiem, jak to już poprzednio wykazaliśmy, naturalny wzrost wydatności podatków szacunkowych, a więc także wydatności jednego centa dodatków nie pozostaje w żadnym stosunku do wzrostu wydatków budżetu krajowego. Obraz wzrostu ciężaru podatkowego na cele budżetu krajowego przedstawiają nam najwierniej cyfry wpływów podatkowych z dodatków krajowych w ostatniem dwudziestoleciu od 1870 r. do r. 1889. Z początku wybierano dodatki jedynie od właściwych podatków rządowych bez nadzwyczajnych dodatków, od r. 1882 począwszy rozpisuje się w Galicyi dodatki od całej należytości podatków państwowych. Ponieważ przy porównawczem zestawieniu tych dwóch okresów należało mieć ilości jednorodne, obliczyliśmy także dla pierwszych dwunastu lat stopę dodatków na podstawie pełnej należytości podatków rządowych.

Ogólna suma dodatków krajowych oraz wysokość obciążenia podatkowego, mierzona na wysokości stopy dodatków, wynosiła w badanym okresie:

Rok	dodatki kraj.	stopa dodatków.
1870	985.592 złr.	$11^1/_3$%
1875	2.285,417 „	$22^2/_3$%
1885	2.925,650 „	30%
1889	3.622,500 „	35%

W ciągu lat dwudziestu podniosły się dodatki krajowe z kwoty 985,592 złr. do sumy 3.622,500 złr., wzrosła też stopa tych dodatków więcej niż trzykrotnie, wynosząc na początku 11½%, z końcem zaś okresu 35% podatków państwowych. Doszliśmy obecnie do tego, że na fundusz krajowy i indemnizacyjny opłacamy w Galicyi 63% dodatków, podczas, gdy w innych prowincyach stopa dodatków nie przekracza zwyczajnie 30—40%, a w niektórych krajach nie dochodzi nawet połowy dodatków galicyjskich.

W naturalnem i koniecznem następstwie nadmiernego naprężenia stopy podatkowej w jednym kierunku, zaczynamy w kraju naszym dostrzegać wyraźne i niepokojące objawy przeciążenia podatkowego. Przeciążenie może być albo ogólne, jeżeli całość ciężarów podatkowych pozostaje w dysproporcyi do sił ekonomicznych ludności, albo też częściowe, jeżeli tylko organizacya systemu podatkowego jest wadliwą, rozkład ciężaru podatkowego nieprawidłowy, jeżeli związki publiczne jednostronnie z jednego tylko źródła podatkowego czerpią dochody na pokrycie swoich potrzeb finansowych. W Galicyi ogólnego przeciążenia podatkowego na szczęście dotychczas niema, dowodem czego wzrastający wbrew w kraju naszym dochód z monopolu tytoniowego oraz z innych podatków pośrednich, — natomiast nie ulega wątpliwości, iż istnieje od dłuższego czasu przeciążenie częściowe w zakresie podatków szacunkowych, oraz, że objawy takowego stają się coraz to groźniejsze.

Wskazówką najwyraźniejszą przeciążenia przez podatki szacunkowe są nie tyle skargi i narzekania ludności — bo do tych praktycy i teoretycy skarbowi są przyzwyczajeni — ile statystyczne wykazy zaległości podatkowych, odsetków zwłoki opłacanych od tych zaległości, wreszcie kosztów poboru podatków w drodze egzekucyjnej, t. zw. opłat egzekucyjnych. Wszystkie powyższe dowody świadczą, jak się niedługo przekonamy, bardzo zgodnie i bardzo wyraźnie o prawdziwości naszego twierdzenia.

Dr Juliusz Leo.

KRONIKA.

— **Listonoszy gołąb cesarzowej.** Donoszą z Zadaru do *N. fr. Presse:* Włościanin z Rogoźnicy pod Sebenico zastrzelił niedawno gołębia, a gdy pod szyją jego spostrzegł list, odniósł gołębia do urzędu powiatowego w Sebenico. List, który był pisany po węgiersku, przez 5 dni leżał nie zwracając na siebie uwagi i dopiero wtedy wręczono go namiestnictwu. Z osnowy listu okazało się, że gołąb pochodził z Poli i był jednym z gołębi listonoszych w usługach marynarki. Gdy cesarzowa jechała do Korfu, urząd telegraficzny w Poli wziął do siebie gołębia. Podczas podróży wypuszczony został z jachtu „Miramar", aby pozdrowienie cesarzowej dla arcyksiężniczki Waleryi zaniósł do urzędu telegraficznego w Poli, celem przesłania go telegraficznie do Gödöllö.

— **Arcyksiążę Jan** bawi, jak donosi *Berliner Tageblatt*, od paru dni w Hamburgu, gdzie mu doręczono telegraficznie od cesarza Franciszka Józefa pozwolenie, na które Arcyksiążę od całych tygodni czekał, przybrania nazwiska Jan Orth. Nazwisko to obrał sobie Arcyksiążę od zamku na wyspie Orth pod Gmunden gdzie w ciągu lata z upodobaniem przebywał. W Hamburgu porozumiewał się Arcyksiążę z jednym z największych właścicieli okrętów i odpłynąć miał 14go b. m. do Londynu. Zaraz po otrzymaniu pozwolenia cesarskiego kazał sobie Arcyksiążę zrobić bilety wizytowe z nowem mieszczańskiem nazwiskiem Jan Orth.

— **Cesarski urząd w. ochmistrzowski** wysłał do Hamburga asystenta ces. muzeów Dra Ign. Szyszyłowicza dla odbioru i wysłania do Wiednia zbiorów, które tamtejszy słynny uczony profesor Reichenbach dla muzeów dworskich podarował. Dr Szyszyłowicz oświadczył, że zbiory te mają naukową wartość nieocenioną, a zwłaszcza przeszło 300,000 [illegible]. Reichenbach nie cierpiał Prusaków, dlatego zbiory Austryi darował. Dr S. wysłał już zbiory, a sam udał się do Wrocławia na ślub swój z panną Mizerską.

— **Karabin Giffarda.** O wynalazku, który ma zastąpić proch, pisze korespondent *Starej Pressy* co następuje: Oglądałem właśnie oczyma to nowe dzieło w zakresie wojennych wynalazków, ochronione już patentami we wszystkich państwach świata. P. M. Paweł Giffard był tak uprzejmy, iż sam mi pokazał swój karabin strzelający bez pomocy prochu. Jestto flinta na pozór zupełnie podobna do używanych, ale jednokrotne jej [illegible] wystarcza do dania 300 strzałów. Ma ona i tę zaletę, że jest bez porównania lżejszą od wszystkich dotychczasowych karabinów używanych przez armie. Do karabinów magazynowych jest karabin Giffarda z tego względu podobny, że wkładać można na raz [illegible] na 1½ piędzi (Spanne) długi, [illegible] nie grubszy od wielkiego palca. Z jednego takiego [illegible] 300 razy dać ognia [illegible] nie nabijając karabinu. Balistyczną służbę sprawuje nie proch ani inny fulminat, jeno osobny mechanizm, który kompresuje powietrze aż do stanu płynnego. Ani błysk żadny, ani huk, jeno szmer właściwy daje znak, iż kula odeszła. Po 300 strzałach [illegible]. P. Giffard twierdzi, że koszt owych 300 nabojów nie wynosiłby więcej, jak 10 centymów (5 krajcarów). Karabin Giffarda niesie na 2000 metrów; dokładność strzałów jest niewątpliwa. Karabin ten ma dalej tę zaletę, iż nie odbija po strzale, [illegible] nie rozpala, a naboje zawierające powietrze płynne są nadzwyczaj lekkie i niezależne na zmiany atmosferyczne i temperatury. Koszt jednego karabinu [illegible] 25 franków, [illegible]. Dotychczas skonstruował Giffard karabiny i pistolety do strzelania, mianowicie kalibru 6, 8 i 12-centymetrowego.

— **Pogrzeb** ś. p. Zofii z Jezierskich Zawiszyny odbędzie się w Chełmży (Culmsee) w sobotę d. 16 listopada.

— **Z Warszawy otrzymujemy następujące pismo:** Objaśniam, kogo to obchodzić może, że z zapowiadanem w Warszawie wydawnictwem *Encyklopedyi powszechnej* drukarnia moja (ul. Warecka L. 14) nic wspólnego nie ma. *Józef Sikorski.*

— **Wyleczenie raka.** Korespondent *Gazety rolniczej*, p. Zygmunt Gawarecki, w liście, pisanym z Paryża, donosi o nadzwyczajnem wyleczeniu z raka. *Nota bene*, rak miał być w ostatnim stopniu rozwoju i pacyent był już bliski [illegible]. [illegible] lekarze krakowscy, [illegible] kuracyi. Takiego zdania byli przynajmniej lekarze lwowscy, którzy poprzednio mieli owego pacyenta w kuracyi. Tymczasem, nad wszelkie spodziewanie, Dr Auber (w Paryżu), do którego chory się udał, zrobił na[illegible] kuracyi dzięki wyleczenia. Po dziewięciu tygodniach kuracyi stan chorego znakomicie się poprawił, tak, że — jak twierdzi p. Gawarecki — za kilka tygodni pacyent wyzdrowieje.

— **Skrzypce Paganiniego**, będące obecnie własnością miasta Genui, znalazły w tych dniach kupca, wcale zresztą nieposzukiwanego. Oto jakiś zbieracz angielski zgłosił się do municypalności wspomnianego miasta, ofiarowując za pamiątkę po słynnym skrzypku 25.000 lirów. Propozycya została naturalnie odrzuconą, a Anglik podobno wyjechał niepocieszony. Skrzypce, o których mowa, są dziełem słynnego Guarneri del Jesu — i to z ostatnich lat jego mistrzowstwa. Noszą mianowicie datę 1742 roku, a Guarneri umarł w 1745. Były one ulubionym instrumentem wielkiego wirtuoza, który też w testamencie zapisał je rodzinnemu miastu. Syn znakomitego skrzypka, baron Achilles Paganini, wypełniając wolę ojcowską, oddał je uroczyście w posiadanie miasta w dniu 2 grudnia 1850 r. W lipcu 1851 sprawiono dla tych skrzypiec i dla należącego do nich smyczka, szklanną kasetkę kryształową, spoczywającą na podstawie w kształcie liry. U rączki tych skrzypiec, przymocowana zielonemi wstążkami i przypieczętowana pieczęcią miejską, znajduje się karta, opatrzona znów pieczęcią barona Achillesa i jego własnoręcznym napisem: „*Violino di Nicolo Paganini.*" U podstawy, w osobnej skrytce, przechowywany jest dokument notaryalny, poświadczający autentyczność instrumentu i jego darowiznę na rzecz miasta. Dokument ten opatrzony został czternastoma podpisami. Ze skrytki był on dotychczas tylko pięć razy wyjmowanym. Wogóle pozwolenia na jego obejrzenie bardzo trudno uzyskać, a za każdym razem musi się ta ceremonia odbywać w obecności kilku urzędników miejskich. Po śmierci mistrza, raz tylko struny tych skrzypiec nanowo zabrzmiały. Grał na nich wówczas na wielkiej uroczystości u księcia Aosty, najukochańszy uczeń Paganiniego, słynny również skrzypek, Kamil Sivori. Paganini otrzymał ten kosztowny instrument w podarunku. Mianowicie, przed jednym z koncertów swoich, gdy jeszcze był bardzo młodym, znalazł się w tem przykrem położeniu, iż własne skrzypce musiał zastawić. Pieniędzy na wykupno nie było, nastręczała się więc jedyna rada: pożyczyć jakiegobądź instrumentu. W tem rozpaczliwem położeniu przyszedł artyście z pomocą niejaki Livron, kupiec francuski i zarazem amator-skrzypek, ofiarowywując mu swoje skrzypce. Gdy po koncercie Paganini przybiegł zwrócić pożyczkę z podziękowaniem, Livron zachwycony grą artysty, zawołał: „A niech mię Bóg uchowa, abym miał znieważyć struny, których takie natchnione palce dotykały! Te skrzypce należą już do pana!..."

Z miasta i kraju.

— **Za duszę ś. p. Walerego Rzewuskiego**, właściciela zakładu fotograficznego, realności, radcy miasta Krakowa, odprawionem zostanie d. 18go b. m. o godzinie 10 zrana w kościele św. Mikołaja nabożeństwo żałobne.

— **Budżet miejski** na rok 1890 już jest w projekcie uchwalonym przez Magistrat i odesłanym został do poszczególnych komisyj i sekcyj.

— **Pomnik Rejtana** już w najkrótszym czasie będzie ustawionym; roboty ziemne, podmurowanie i ustawienie podstaw kamiennych wykończa budowniczy p. Władysław Grabowski.

— **Ulica Dietla**, w której w tym roku stanęło 5 ozdobnych wielkich kamienic, zostanie jeszcze w tym roku przed temiż nowemi kamienicami wysypaną, wyszutrowaną, a nadto urządzonym zostanie ściek; roboty te kosztować będą przeszło 1200 złr., a zarządzone zostaną na wyraźne polecenie Prezydenta miasta, do którego właściciele realności powyższych wnieśli zbiorową prośbę.

— **Z Uniwersytetu.** P. Wiktor Juliusz Hamerski, rodem ze Lwowa, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

— **Ślub.** Dnia 14 b. m. o godzinie 6 wieczór odbył się w kościele św. Mikołaja ślub p. Kazimierza Stehlika, oficyalisty z skarbu hr. Artura Potockiego, z p. Maryą von Częgka.

— **W lokalu Stowarzyszenia** młodzieży handlowej, przy ulicy Brackiej l. 12, odbędzie się w niedzielę 17 b. m. o godzinie 7, wieczorek muzykalno-deklamacyjny, pod kierunkiem p. R. Wereszczyńskiego, połączony z odczytem prof. Teofila Ziemby, i współudziałem panny Zofii Flach, ku uczczeniu pamięci Adama Mickiewicza, z którego czysty dochód przeznaczonym jest na pogorzelców Świątnik. Program wieczorku jest następujący: 1. Odczyt; 2. *a)* Szumann: Pierwsza zieleń, *b)* Danysz: Co wieczór, *c)* Mendelsohn: Pożegnanie lasu, (chór); 3. Beethoven: Kwartet fortepianowy D-dur, część pierwsza; 4. Zarzycki: Duetino na dwa tenory; 5. Deklamacya; 6. Moniuszko: *a)* Pieśń Skołuby z opery *Straszny Dwór, b)* Złota Rybka; 7. Gounod: Fantazya z opery *Faust* na skrzypce; 8. Mendelsohn: Duetto na tenor i bas; 9. Liszt: Rapsodya druga, solo fortepianowe; 10. *a)* Wachnianin: Kałyna. *b)* Veit: Piękna Milada, *c)* Kurpiński: Polonez (chór).

— **Sokół krakowski.** Zakład gimnastyczny Sokoła przy ulicy Wolskiej, gotów jest już o tyle, iż może być na cele Towarzystwa użyty. Ostateczne wykończenie gmachu wewnątrz i zewnątrz nastąpi dopiero w przyszłym roku, poczem odbędzie się poświęcenie uroczyste zakładu. W sobotę d. 16 b. m. o godż. 11 rano nastąpi przeprowadzenie z prowizorycznej sali drewnianej do nowego budynku i objęcie nowej sali do użytku. Gmach Sokoła zbudowany jest wedle planów architekta Karola Knausa w stylu gotycko nadwiślańskim z cegły i kamienia. Zewnętrznie, aczkolwiek jeszcze nieukończony, bo brakuje frontowego gzymsu, jest pięknem dziełem architektury, stanowiącem ozdobę tej dzielnicy miasta. Na wieży i bocznych frontach jest godło Towarzystwa „Sokół w locie", na szczytach herb miasta Krakowa. Budynek składa się z sali gimnastycznej i pięciu pokoi na szatnie i kancelarye Towarzystwa przeznaczonych.

Sala ma powierzchni 423·90 metrów kwadratowych i zawiera 4239 kubicznych metrów powietrza. Sala gimnastyczna jest największą i najwyższą salą w Krakowie.

Budowa rozpoczętą została 18 maja b. r. i wciągu 6 miesięcy wykonaną. Gmach ten, wykonał budowniczy i członek Sokoła Jan Majer.

Towarzystwo gimnastyczne zbudowało obecnie tylko najpilniejsze ubikacye boczne, licząc się z swoją siłą finansową. Przyszłości pozostawia się dobudowanie sali szermierki i dalszych obszernych szatni, które z rozwojem Towarzystwa będą potrzebne. Wybudowanie tak pięknego gmachu przez Towarzystwo młode, bo dopiero od r. 1885 istniejące, świadczy o dobrej administracyi i dbałości kierownictwa o rozwój Towarzystwa. Towarzystwo mając obecnie wygodny zakład wraz z ogrodem na letnie ćwiczenia, rozwinie skuteczniej swoją działalność, a liczba młodzieży, uprawiającej ćwiczenia fizyczne, która wzrosła do cyfry przeszło 800, wzmoże się w dwójnasób.

Życzymy więc Towarzystwu przy powyższem objęciu budynku w dalszej działalności „Szczęść Boże!"

— **Otrzymujemy następujące pismo:**

Że ś. p. Drowi Chałubińskiemu należy się pomnik, tego nikt nie zechce przeczyć. Pięknym pomnikiem będzie niezawodnie muzeum jego imienia, w jego domu, około którego wielki ogród mógłby snadnie zostać urządzony, jako *żywe* muzeum tatrzańskiej flory. Wiem, że uczony botanik Dr Szyszyłowicz, który corocznie w Zakopanem przebywa, chętnieby się tą częścią zadania zajął. Ale po za tem pomnikiem muzeum, zdaje mi się, że także projekt umieszczenia grobowca na wysokiej górze jest bardzo właściwym. Dr Chałubiński miał za hasło swojego ducha i swojego życia: *excelsior!* Niechajże i po śmierci hasło to znajdzie swój wyraz w umieszczeniu grobowca na grzbiecie Giewontu. W lipcu, gdy zjazd w Zakopanem jest najliczniejszy, powinnoby się odbyć przeniesienie zwłok z cmentarza do skalnego grobu na grzbiecie Giewontu; nad grobem należałoby usypać z kamieni mogiłę, udarniować ją, obsadzić szasułami, a na szczycie jej postawić obelisk z granitu tatrzańskiego. Obelisk ten mógłby być pierwszą większą robotą dla kamieniarskiego oddziału zakopańskiej szkoły zawodowej, który zapewne wkrótce otwartym zostanie. W lipcu roku przyszłego mogłoby się odbyć tylko przeniesienie zwłok i zbudowanie mogiły, a następnie za rok lub dwa postawienie obelisku. — Rodzina zmarłego zapewneby się zgodziła na takie uczczenie jego pamięci. Wypadałoby zawczasu porozumieć się z rodziną, ażeby nie stawiano innego pomnika na zakopańskim cmentarzu. Sprawę tę, jak również sprawę muzeum powinno podjąć Towarzystwo tatrzańskie. Fundusze osobne na koszta z łatwością się znajdą. Trzeba żeby liczni członkowie Towarzystwa tatrzańskiego przesłali do jego wydziału wnioski w tych sprawach, ażeby wydział miał podstawę do działania w myśl życzeń członków. Składki na koszta powinny być i między góralami zbierane, a nie ulega wątpliwości, że całą robotę około zbudowania skalnego grobu i mogiły nad nim górale bezpłatnie uskutecznią, jeżeli do tego wezwani zostaną. Niechajże Towarzystwo tatrzańskie nie zwleka z powzięciem postanowienia. *A. S.*

— **Dar.** Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Witussyńce, w powiecie przemyskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

— **Konnica**, pozostająca dotąd w Wieliczce, przeniesioną zostanie z d. 18 b. m. do Bochni, gdzie gmina wystawiła wygodne koszary. Odtąd w Wieliczce wojska nie będzie.

— **W Tarnowie** odbył się onegdaj pogrzeb rotmistrza ułanów z Ropczyc, który w malignie tyfusowej odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru.

— **Z Wiednia** donoszą nam, iż ministerstwo sprawiedliwości na wniosek JE. prezydenta Zborowskiego zgodziło się z powodu zwiększonej agendy w sądzie sprawami propinacyjnemi, o systemizowanie przy każdym sądzie kolegialnym okręgu sądu krajowego wyższego krakowskiego po jednej posadzie urzędników hipotecznych w X randze — nadto ma otrzymać dyrektor hipoteki w Krakowie VIII rangę.

Wiadomości policyjne. W policyi złożono pierścionek złoty męski, z brylancikiem, znaleziony dzisiaj rano w hotelu Narodowym.

Repertuar teatru krakowskiego.

W sobotę 16go: *Panny na wydaniu*, komedya w 3 aktach, Barriera i Bernarda.

W niedzielę 17go: *Intryga i miłość*, tragedya w 5 aktach Fr. Schillera.

Groby królewskie i skarbiec w katedrze na Wawelu zwiedzać można w dni powszednie o godzinie 10, w niedziele i święta o godzinie 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), Grób Skargi (u św. Piotra), oraz Skarbiec kościoła N. P. Maryi, oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystyi.

Wystawa nieustająca Zjednoczonego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11-ej do 4-ej prócz poniedziałku. Wstęp w niedziele 15 cent., w dnie powszednie 30 centów.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-ej do 3-ej popołudniu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 cent. w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 cent. od osoby.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od 9—12, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellon. *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godziny 12 do 1-ej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich, bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę od godziny 10—2 w południe.

Muzeum Techniczno-Przemysłowe w gmachu Franciszkańskim otwarte codziennie od godziny 10-ej do 6-ej. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od 10-ej do 2-ej bezpłatny.

— Dnia 14go listopada pochmurno; term. od 1·3 doszedł do 5·0 C. Barometr wysoko; o godzinie 7ej rano dnia 15go stan jego był 757·6 millim., term. 3 0 C. —Wiatr zachodni.

— W sobotę d. 16go listopada: śś. Edmunda i Pawła od krzyża.

Ruch umysłowy i artystyczny.

Z Teatru. Komedya Blizińskiego: *Pan Damazy*, premiowana na konkursie krakowskim, zalicza się do pereł naszej literatury dramatycznej. Odznacza się pięknym językiem, wyrazistością narysowanych postaci, dowcipem i wyborną budową sceniczną. Odegrana we czwartek, sprowadziła liczną publiczność, która się dobrze bawiła i nie szczędziła oznak swego zadowolenia.

Z wykonawców zasługują na wyszczególnienie pp. Siemaszko i Ruszkowski; panie Wojnowska, Wolska i Żelazowska.

W jutrzejszem przedstawieniu nadzwyczaj zabawnej 3-aktowej komedyi Barriera: *Panny na wydaniu* główne role wykonają panie: Sułkowska, Kałużyńska, Ziembińska, Wojnowska, oraz pp. Siemaszko, Lubicz, Ruszkowski, Solski i Konopka.

W niedzielę wznowioną będzie od roku niegrana piękna tragedya Schillera: *Intryga i miłość.*

Marszałek Mac Mahon zajmuje się obecnie pisaniem swoich wspomnień. Praca ta zostanie ukończoną w przyszłym roku. Niestety autor zamierza kazać odbić tylko sześć autografowanych egzemplarzy, które przeznacza dla członków swej rodziny, tak iż niewątpliwie nader zajmujące i ciekawe dzieło pozostanie nieznanem dla ogółu.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków dnia 15-go listopada.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w stałem lecz spokojnem usposobieniu. Dowozy zboża są ciągle bardzo małe, dlatego nadchodzące partye napotykają zaraz po cenach stałych łatwy odbyt, lecz z drugiej strony utrzymuje się przekonanie, że z polepszeniem stanu dróg dowozy zwiększą się niezawodnie.

Z tego punktu widzenia wychodząc, młynarze nie widzą konieczności gromadzenia większych zapasów, a spekulanci uważają kupno przy cenach teraźniejszych za ryzykowne.

Na ważniejszych placach handlowych za granicą, zapasy zaczynają się wzmagać tymczasem; można się więc spodziewać, że zwyżkowy kierunek cen, jaki się tam objawił w ostatnim czasie, w dalszym rozwoju zostanie powstrzymany.

Płacono za pszenicę białą od 8·75 do 9·25 złr.; za czerwoną od 8·75 do 9·25 złr., za żółtą od 8·70 do 9·20 złr.; za żyto od 7·80 do 8·— złr.; za jęczmień od 7·50 do 8·50 złr.; — na paszę od 6·75 do 7·25 złr.; za owies od 7·40 do 7·75 złr.;— groch od 8. — do 10 — złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy własne „Czasu".

Lwów 15 listopada. (Ze Sejmu). Początek posiedzenia o g. wpół do 1ej.

Chamiec otrzymał trzydniowy urlop.

Odczytano pismo sądu powiatowego w Zbarażu, domagające się uchylenia nietykalności poselskiej względem Siczyńskiego, celem wdrożenia przeciw niemu dochodzenia o przekroczenie z powodu namawiania do strejku. Pismo to odesłano do komisyi prawniczej.

Na wniosek Rozwadowskiego odroczono sprawozdanie o kolei Karola Ludwika do poniedziałku.

Przy sprawozdaniu komisyi administracyjnej z petycyi gminy Wierzbowa o zniesienie rad powiatowych, wywiązała się dyskusya nad działalnością rad i wydziałów powiatowych. Przemawiali w tej sprawie Hamorak i Huryk, domagając się usunięcia pewnych wadliwości w ustroju rad powiatowych. W obronie rad powiatowych występowali Polanowski i Sawa.

Lwów 15go listopada. Klub ruski uchwalił dziś postawić z kuryi gmin wiejskich jako kandydata na członka Wydziału krajowego, Rożankowskiego, a na zastępcę Teliszewskiego.

Wadowice 14go listopada. (Proces ajentów emigracyjnych). Przysięgli wysłali wczoraj deputacyę do prezydenta sądu Daneckiego z prośbą o przyznanie im dyet z powodu, że rozprawa potrwa przeszło dwa miesiące. Prezydent oświadczył, iż przysięgli w tej mierze powinni udać się do ministerstwa sprawiedliwości, co też uczyniono.

Gmachu „Sokoła", gdzie złożone są akta procesu, strzeże dzień i noc oddział wojska pod komendą podoficerów.

Dziś o godzinie 10ej zaczęto dalej czytać akt oskarżenia. Na sali mało publiczności. Zapewne dziś jeszcze rozpocznie się szczegółowe przesłuchiwanie oskarżonych i potrwa do 5go grudnia. Na wniosek prokuratora Ogniewskiego rozdaną będzie przysięgłym dla zoryentowania się mapka okolic, w których ajenci operowali.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 15go listopada. Cesarz zamianował radcę skarbu Jana Kasprzyszaka, nadradcą skarbowym we Lwowie.

Cesarz zamianował nadradcę rachunkowego w krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, Antoniego Czernego dyrektorem oddziału rachunkowego i naczelnikiem departamentu rachunkowego.

Wiedeń 15 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Rady gminnej odczytano pismo burmistrza Uhla, w którem tenże oświadcza, iż z powodu starości i nadwerężonego zdrowia składa swój urząd burmistrzowski. Przewodniczący wiceburmistrz Prix, wyraził ustępującemu burmistrzowi w ciepłych słowach uznanie, poczem Rada jednomyślnie zamianowała Uhla honorowym obywatelem miasta Wiednia.

Praga 15go listopada. Na wczorajszem posiedzeniu oświadczył sejm jednomyślnie na wezwanie marszałka kraju, iż posłów, którzy nie brali udziału w posiedzeniach, a nieobecności swej nie usprawiedliwili, uważa za nienależących nadal do grona poselskiego.

Rosenheim 15 listopada. Cesarz austryacki przybył tutaj wczoraj po południu o godzinie 3 minut 30 wraz z niemiecką parą cesarską i hr. Paarem. Po serdecznem pożegnaniu, Cesarz odjechał ztąd o godz. 3 minut 40.

Tryest 15 listopada. Wiceadmirał Wiplinger dał wczoraj na cześć obecnej tutaj eskadry niemieckiej obiad, w którym prócz austryackich i niemieckich oficerów marynarki, uczestniczyli też reprezentanci władz. Wiplinger wzniósł toast na pomyślność marynarki niemieckiej, której rozwój doznaje coraz to nowego poparcia ze strony cesarza niemieckiego, a następnie wzniósł okrzyk na cześć cesarza, cesarzowej i niemieckiego domu cesarskiego. Kapitan okrętu niemieckiego, Reich, odpowiedział na powyższy toast; zaznaczył przyjaźń łączącą towarzyszy austryackich i niemieckich, oraz oddał hołd cnotom Cesarza Franciszka Józefa. Kapitan zakończył swój toast trzykrotnym okrzykiem na cześć cesarza, cesarzowej i austryackiego domu cesarskiego.

Buda-Peszt 15-go listopada. *Nemzet* widzi w zjeździe insbruckim dowód, iż wizyta cara w Berlinie żadnych nie spowodowała zmian w przymierzu austro niemieckiem. Narody monarchii, a szczególnie Węgier i Niemiec z radością biorą udział w zjeździe ściśle sprzymierzonych swych monarchów.

Monachium 15 listopada. Wczoraj o godz. 4 min. 55 po południu przybyli tutaj cesarstwo niemieccy i powitani zostali w wagonie salonowym przez księcia rejenta. Po serdecznem pożegnaniu z księciem cesarstwo udali się o godz. 5 min. 10 w dalszą podróż.

Berlin, stacya Wildpark., 14 listopada. Dzisiaj o godzinie 8 zrana przybyli tutaj cesarstwo niemieccy i niezwłocznie udali się do Nowego Pałacu.

Paryż 15 listopada. Izba sprawdziła dotychczas około 360 wyborów, oraz uchwaliła w sobotę wybrać stałe biuro. Zajść nie było.

Cannes 15 listopada. Stan zdrowia Ferry'ego jest jak najlepszy; wczoraj zwiedził z bratem swoim wyspę Ste Marguerite.

Ateny 15 listopada. Izba zakończyła dyskusye nad interpelacyą w sprawie kreteńskiej, poczem 72 głosami przeciw 54 przyjęła porządek dzienny, wyrażający *votum* ufności rządowi.

Konstantynopol 15 listopada. Rząd wydał ogłoszenie, w którem wyrażone jest najwyższe zadowolenie sułtana z powodu pełnego uszanowania i sympatycznego zachowania się ludności względem cesarza niemieckiego i cesarzowej.

Ambasador Radowitz wystosował pismo do w. wezyra, w którem z powodu znakomitego zachowania się władz i ludności stolicy podczas pobytu cesarstwa niemieckich w Konstantynopolu — uprasza wezyra o wyrażenie uczuć wdzięczności, jakie żywi naród niemiecki dla cesarstwa otomańskiego.

Bukareszt 15 listopada. Od czasu powrotu króla do stolicy odbyło się już kilka posiedzeń rady ministrów, która zajmuje się kwestyą rozwiązania Izby i przekształcenia gabinetu. Decyzyi w tej mierze dotychczas nie powzięto, przeto wszelkie doniesienia dzienników dotyczące powyższej kwestyi uważać należy za proste domysły.

Belgrad 15go listopada. Król Aleksander odwiedził wczoraj swoją matkę; fakt ten jest oczywistem zaprzeczeniem pogłosce, jakoby królowa Natalia wyjechała do Niszu.

Ojciec berlińskiego posła Christicza zaprzecza wieściom, donoszącym, iż syn jego wyjawił zamiar odebrania sobie życia.

Belgrad 15go listopada. Dzisiaj w nocy król Milan wyjeżdża z Belgradu pociągiem pospiesznym.

Zofia 15 listopada. Deputacya zebrania narodowego doręczyła dzisiaj ks. Ferdynandowi adres, stanowiący odpowiedź na mowę tronową.

Od Administracyi „Czasu."

Dla pogorzelców w Świątnikach nadesłali: I. B. z Ryczowa paczkę bielizny, X. prałat Ruczka, proboszcz z Kolbuszowy, 5 złr., od parafian kolbuszowskich 2 złr. 70 cent., hr. Stan. Tarnowscy 50 złr.

Dla pogorzelców Bobowy nadesłali: X. prałat Ruczka, proboszcz z Kolkuszowy, 5 złr., od parafian kolbuszowskich 2 złr. 70 ct.

Dla wyjątkowej nędzy (ul. Basztowa) nadesłali: hr. L. 5 złr., E. S. 5 złr., R. 60 ct., L. K. 1 złr.

NADESŁANE.

(Artykuły w dziale tym nie pochodzą od Redakcyi.)

KURSA TELEGRAFICZNE.

Berlin 15 listopada.

Banknoty austr.	171 10	4% Listy likw. pol.	57 50
Krótki Wiedeń	170 80	Akc. kol. Kar. Lud.	80 50
Banknoty ros.	215 50	„ austr. kred.	166 50
5% Listy zast. pols.	62 90	Ultimo Ruble	215 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA *Antoni Klobukowski.*

BIURO NAUCZYCIELSKIE
Heleny Nowoleckiej
w Krakowie, ul. Wiślna Nr. 9.

Powyższa firma, jako **specyalna** w tym zawodzie, przyjmuje zlecenia pod względem wyboru odpowiednich **nauczycieli, nauczycielek i bon**, tak edukacyi krajowej jak zagranicznej. (2688-1-3)

W RYMANOWIE
w powiecie Sanockim,

odbędzie się w dniu 25ym listopada b. r. wielki główny jarmark na bydło rogate, owce, kozy, nierogaciznę i konie. (2687-1-3)

Kluczniee, bony, panny pokojowe i gospodynie, tudzież praktycznego urzędnika gospodarczego poleca **Malwina Gandour** w **Białej p. Bielskiem.** (2684-1-3)

W **Wiedniu** dwa razy, w **Brukseli** raz najpierwszemi medalami odznaczony!
Najlepszy **bannacki miód** kwiatowy, w puszkach 5 kilowych 3 złr., rozsyła opłatnie (2685-1-3)
Jerzy Scherban, chodowca pszczół w Werschetz, w Banacie.

Wdowa w sile wieku, bezdzietna, obznajmiona z gospodarstwem domowem i kuchnią, poszukuje posady do zarządu lub do obsługi jednej osoby. Ma dobre świadectwo. Adres: **A. B.** p. rest. **Bochnia.** (2663-3-3)

Rządca ekonomiczny,
teoretycznie i praktycznie wykształcony, z wieloletnią praktyką w większych wzorowych dobrach, z dobremi świadectwami i poleceniem od swego chlebodawcy, w najlepszych latach, z kaucyą, poszukuje pod skromnemi warunkami posady. — Łaskawe oferty pod adresem: **F. J.** poste rest. **Bestwina** w Galicyi. (2664-2-3)

Brązy
tylko prawdziwe,
Garnitury do pisania, Lichtarze, Kandelabry, Przyciski, Popielniczki, Ramki na fotogr. itd.
gustowne i tanie (2611-4-)
w Magazynie F. Szukiewicza
w Krakowie, Rynek główny, linia A—B.

Dwie parcele pod budowę
w najładniejszych częściach miasta w Krakowie, jedna z nich z domem parterowym w ogrodzie i dużym wolnym frontem, każdego czasu z wolnej ręki do sprzedania.
Bliższa wiadomość w Krakowie poste restante **H. R.** (2652 5-5)

Poszukuję dostawców na 100.000 kilo zdrowych dobrych CEBUL jadalnych za gotówkę.
Oferty pod Q. 2153 przyjmuje **Rudolf Mosse w Kolonii.** (2608-2 3)

MAŚĆ NASKÓRNA MOULIN

Maść ta leczy wrzodziankę, pryszcze, czerwoność, krosty, węgry, wysypkę, liszaje, hemoroidy, swędzenie chroniczne, łupież i wyrzuty na częściach ciała porostych włosami i wszelkie słabości naskórne; wstrzymuje natychmiast wypadanie włosów na brwiach i głowie i skutecznie działa na porost włosów.
Słoik 2 franki we Francyi, w Paryżu, w aptece p. **MOULIN**, 30, ulica Louis-le-Grand.
We Lwowie w aptekach pp. Mikolascha i Wiśniewskiego; — w Krakowie. w aptekach pp. Trauczyńskiego, Redyka i Wiszniewskiego. oraz w aptece p. Siedleckiego. 2440 24

Nieprzemakalne
OSŁONY na WOZY
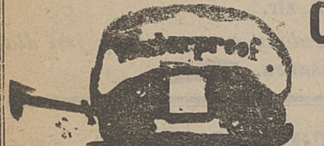

wszelkiego znanego rodzaju,
ASFALTOWA PILŚŃ DACHOWA I KAMIENNA PAPA DACHOWA
w zwojach (2435-46-)
Paget & Co.,
pierwsza c. k. wyłącz. uprzywilejow. fabryka nieprzemakalnych materyj itd. itd.
w Wiedniu, I., Riemergasse 13.
Ceny i próbki odwrotną pocztą.

L. LUSERA PLASTER DLA TURYSTÓW.

Pewnie i szybko działający środek na odgniotki, odparzenia, t. z. twardą skórę na podeszwach i piętach, na brodawki i wszelkie inne twarde narośle skórne. Skutek poręczony. Cena pudełka 60 cnt.
Do nabycia w aptekach.
Główny skład rozsyłkowy:
L. Schwenk's Apotheke in Meidling bei Wien.
Plaster ten jest tylko w jednej wielkości po cenie 60 centów do nabycia.
Tylko prawdziwy, jeżeli każdy opis użycia i każdy plaster ma obok umieszczony znak ochronny i podpis; dlatego należy na nie uważać i żądać zawsze wyraźnie: L. Lusera plaster dla turystów. (2439 20-50)
Składy mają w KRAKOWIE K. Wiszniewski, J. Trauczyński, L. Rosner, W. Redyk, E. Stockmar; we LWOWIE J. Mikolasch, H. Blumenfeld, Dr. S. Rucker; w PRZEMYŚLU L. Nahlik; w SOKALU E. Wysocański; w BRODACH W. Landsberg, M. Kulisk; w KOŁOMYI A. Sidorowicz; w STANISŁAWOWIE J. Macura, A. Amirowicz; w TARNOWIE M. Adler, J. Sokalski; w CZERNIOWCACH W. v. Alth, Dr J. Barber; w CZORTKOWIE L. Noss.

„CONCORDIA"
pierwszy i najstarszy krakowski zakład pogrzebowy
J. K. Pękalskiego.
Trumny stalowe, cynkowe imit. metalowych, dębowe i miękkie; **Materace, poduszki, suknie dla zmarłych; Wieńce, wstęgi;** Najpiękniejsze **karawany, karety, powozy; Groby murowane;** oraz wszystkie przybory pogrzebowe. Faktorów, natrętników zakład nie utrzymuje. Ceny konkurencyjne. Składy i zamówienia we własnej realności **przy ul. Zwierzynieckiej pod Nr. 32** w Krakowie. (2656-2-10)

MASSAGE.
Dr. Michał Kaufmann
leczy jak dawniej: choroby stawów, mięśni i nerwów (nerwobole, kurcze, porażenia, hysteryę), jakoteż atonią kiszek i otyłość zapomocą mięsienia **(Massage)**, według metody Mezgera w Amsterdamie.

Przyjmuje od godziny 2ej do 4ej po południu w domu Wgo Kaczmarskiego przy ul. Grodzkiej pod L. 32. (2378 21-30)

Dom jedno-piętrowy,
wolny od podatku, z ogrodem, przy ulicy św. Filipa pod L. 21 (obok XX. Misyonarzy) — jest z wolnej ręki, **bez pośrednictwa**, do sprzedania.
Wiadomość u właściciela realności przy ul. Czarnowiejskiej L. 55. (2680 2 3)

WOJNA EUROPEJSKA
najnowsza gra towarzyska
jest do nabycia (2703-27-)
w pierwszorzędnych magazynach.

TUTKI
ODZNACZONE MEDALEM NA WYSTAWIE KRAKOWSKIEJ,
z prawdziwych francuskich papierów **„Houblon"** i **„Mais"** (Abadie), poleca hurtownie i częściowo (2347 23-29)
FABRYKA WYROBÓW Z PAPIERU
F. Szukiewicza w Krakowie.

Okruchy herbaciane
piękny liść z najlepszych gatunków herbat, rozsyła za zaliczką

I. gatunek 3 złr. 20 cent. } za kilo włącznie
II. „ 2 „ — „ } z opakowaniem

A. M. Mandl,
handel dowozowy herbat i rumu
w **Bernie mor.** (2376 7-14)

Wyborne bardzo smaczne
siedmiogrodzkie wino wyskokowe
w najlepszym gatunku, słodkie i ogniste, podobne do tokajskiego i Sherry, bardzo dobre wino na wety, dla rekonwalescentów od lekarzy wielce polecone, rozsyłam w gustownych oplatanych butlach zawierających 3 litry, za zaliczką 3 złr. 60 ct. opłatnie do każdej stacyi pocztowej. Przy znaczniejszem zakupnie tańsze ceny. (2643 6-20)
F. J. Misselbacher,
Torda, Siebenbürgen, Ungarn.

TOWARZYSTWO WARSZAWSKIE.
Listy do Przyjaciółki
przez **Baronową X. Y. Z.**
tom I. 8o. — Cena 2 złr. 40 cent.

TREŚĆ: List I. Zamek i jego mieszkańcy. — List II. Rosyanie w Warszawie. — List III. Nasi konsulowie. — List IV. Zycie towarzyskie Warszawy.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.
Nakład księgarni Żupańskiego i Heumanna w Krakowie.

FARBY OLEJNE I PŁÓTNA,
papier szkicowy do malowania olejnego, pędzle, oleje, sikatimy, szpachle, palety i płótna szpanowane na ramach
z najlepszych fabryk Düsseldorfskich,
FARBY I PAPIERY ANGIELSKIE DO AKWAREL
I ROZMAITE PRZYBORY DO MALOWANIA I RYSOWANIA
polecają (2422-23-)
KUTRZEBA & MURCZYNSKI w Krakowie
pierwszy skład przyborów dla PP. Artystów Malarzy.

PAPIER FAYARD ET BLAYN
Przeszło SZEŚĆDZIESIĄT LAT POWODZENIA świadczą o skuteczności leczenia: **katarów, reumatyzmów, irytacyj piersiowych, boleści, zwichnień, ran, oparzeń, nagniotków, odgniotków pomiędzy palcami i odmrożeń.** (2276 5-)
Dostać można we wszystkich aptekach. (Wymagać własnoręcznego podpisu).

We wszystkich składach Perfum, Aptekarzy, Drogistów i Fryzyerów znajduje się
VELOUTINE
Puder ryżowy specyalnie
PRZYGOTSWANY Z BIZMUTEM
Przez **CH[les] FAY,** Fabrykanta Perfum
PARYŻ, 9, Ulica de la Paix, 9, PARYŻ
[2596 57]

Wiedeń — „Hôtel Mètropole".
Ringstrasse, Franz-Josefs Quai.
Wielki pierwszorzędny hotel.
300 pokoi i salonów [od 1 złr. wzwyż], **winda osobowa, czytelnia z dziennikami wszelkich krajów** [także „Czas"]. **Wspaniałe podwórze oszklone.** Kąpiele Dunajowe i biuro telegr. w hotelu. Stacya tramwajowa przed hotelem, omnibus hotelowy na dworcach kolejowych. Przy dłuższym pobycie **zniżone ceny.** [2159 47-104] **L. SPEISER.**

Meżykowy
w najlepszym gatunku po 15 złr., paltot zimowy po 17 złr., spodnie sukienne po 4 złr., surdut salonowy 13 złr.
Heilmann Kohn & Söhne w Wiedniu.
Składy: w **Krakowie** ulica Grodzka L. 9, we **Lwowie** ulica Teatralna L. 1, w **Czerniowcach** rynek, w **Przemyślu, Tarnowie, Opawie** Oberring Nr. 47, w **Pilznie** (w Czechach) Reichsgasse Nr. 17, w **Bielsku** Hauptsrasse Nr. 8. (2391-7-7)

Prawdziwą niefałszowaną
oryginalną normalną bieliznę z wełny owczej

i c. k. wył. uprz.
patent. normal. kalesony do jazdy konnej
(fabrykanci Jan Hampf & Söhne, Schönlinde)
dostarcza w uznanym najlepszym gatunku i po nader tanich cenach tylko
Ignacy Kessler.
Główny skład w Wiedniu, I, Stephansplatz, Stock-im-Eisenplatz 7.
Zamówienia z prowincyi punktualnie za zaliczką. — Katalogi i cenniki darmo i opłatnie. (1620 99)
Upraszа się dokładnie uważać na adres.

Zmiana lokalu.
Mamy zaszczyt zawiadomić naszych Szanownych komitentów tudzież Szanowną Publiczność, że istniejąca od dziesięciu lat w Krakowie filia naszego Domu bankowego i wymiany przeniesioną została z dniem 1 listopada b. r. (2599-4-10)

na główny rynek do domu pana Czynciela wchód od placu Maryackiego l. 9, l.
Przy tej sposobności ośmielamy się polecić najusilniej nasze usługi dla giełd w Wiedniu, Berlinie, Frankfurcie n. M., Paryżu i Londynie, dla którychto miejsc z przyjemnością przyjmujemy nietylko zlecenia giełdowe, lecz także wypłaty, jak również wszelkie w nasz dział wchodzące transakcye. Niemniej chętnie udzielamy punktualnie i sumiennie rad i wyjaśnień w sprawach finansowych, pozostawiając wolność naszym Szanownym komitentom i Szanownej Publiczności udać się do naszej filii lub też wprost do naszego domu w Wiedniu.

DOM BANKOWY i WYMIANY
Jacobsohn & Nelken
w Wiedniu, I., Helferstorferstrasse 6.
w Krakowie, w rynku gł., dom p. Czynciela, wchód od placu Maryackiego 9, I.

Sprzedaję kamienicę
w śródmieściu w Krakowie.
Adres: **„Bez pośrednictwa" Właściciel poste restante Kraków.** (2644-3-6)

Pierwszy kurs nauki tańców
w własnem mieszkaniu — **przy ulicy Zwierzynieckiej Nr. 6.** (2671-5-5)
Bronisława z Leśniowskich Janowska.

Najwyższe odznaczenia na pierwszych wystawach światowych od roku 1867 począwszy.

Należy zawsze żądać wyraźnie:
Liebig'a
Company
EKSTRAKT MIĘSNY.
Liebiga Ekstrakt mięsny służy do natychmiastowego przyrządzenia doskonałego rosołu posilnego, jakoteż do poprawienia i zaprawienia smaku wszelkich rosołów, sosów, jarzyn i potraw mięsnych, i przysparza zarazem w gospodarstwie domowem przy należytem użyciu, nietylko **nadzwyczajną wygodę** lecz także **wielkie** zaoszczędzenie. — Wyciąg ten jest też niemniej znakomitym środkiem wzmacniającym dla wątłych i chorych osób.

Wyciąg ten jest wtedy tylko prawdziwy, jeżeli obok wyrażony podpis: 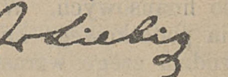 na etykiecie każdego słoika w **niebieskiej** barwie się znajduje.
Główny skład Towarzystwa Liebig (Compagnie Liebig) dla Austryi-Węgier:
Karol Berck, c. k. austr. nadworny dostawca w Wiedniu. I. Wollzeile 9.
Do nabycia we wszystkich większych handlach towarów korzennych, żałoci i towarów aptekarskich, tudzież we wszystkich aptekach.

Najwyższe odznaczenia na pierwszych wystawach światowych od roku 1867 począwszy.
(404-11-12)

Tanie wydawnictwa Józefa Chociszewskiego
w Poznaniu.
W Krakowie do nabycia za pośrednictwem Administracyi „Czasu".

DZIWNE PRZYGODY CHŁOPA URBANA DŁUGONOSA, opowiedziane dla zabawy przez Figlarskiego, 12o, 64 str., 17 ct.
JOZEF, MŁODY JENIEC TATARSKI. Powieść z czasu napadów tatarskich w XVII. wieku na Podole. 16o, 48 str., 17 ct.
KILKA UWAG O OSZCZĘDNOŚCI, napisał Józef Chociszewski. 8vo, 48 str., 27 cent. Treść: Wstęp. Co mówi pismo święte o oszczędności. Czy przyroda zachęca nas do oszczędności? Czego nas uczy historya powszechna o oszczędności? Oszczędność jest sztuką. Skarbonka. Marnotrawstwo. Kapitał. Oszczędność w Polsce i t. d.
PODRĘCZNIK DO PISANIA LISTOW, w którym wyłożona treściwie i jasno nauka o pisaniu listów, oraz podane liczne wzory, kwity, rewersy, rachunki, wpisy do imienników i t. p., 8o, 192 str., 65 ct.
POKŁOSIE. Zbiór wspomnień o Krakusie i Wandzie, z przesyłką 35 ct.
CZARODZIEJSKA LAMPA W AFRYKAŃSKIEJ JASKINI, z przesyłką 17 ct.
POCIECHA DLA DZIECI, z przesyłką 23 ct.
ELEMENTARZYK DLA POLSKICH DZIECI, z 30ma obrazkami, z przesyłką 8 ct.
GAWĘDZIARZ POZNANSKI. Zbiór powieści, gawęd, wierszy, opowiadań humorystycznych, dowcipów itd., 128 stron i 30 rycin, z przesyłką 77 ct.
GAWĘDY STAREGO LESNICZEGO. 100 str. i 12 rycin, z przesyłką 50 c.
ZIMOWE WIECZORY PRZY KOMINKU z 8 rycin., z przesyłką 41 c.
GAWĘDZIARZ. Zbiór gawęd, wesołych i ciekawych opowiadań, powiastek, dykteryjek i t. d., z przesyłką 41 ct.
Można też nabyć powyższe cztery wydawnictwa, oprawne w jednym tomie, za cenę 2 złr. z przesyłką. Taki tom zawiera 65 rycin i 420 stron wielkiego formatu.
WESOŁY CZARODZIEJ. Zbiór ciekawych sztuk czarodziejskich, magicznych, fizycznych, chemicznych, rachunkowych i t. d. dla rozrywki młodzieży i pomnożenia zabawy w wesołych towarzystwach. Z 12 obrazkami — z przesyłką 27 cent.
PRZEMOWIENIA przy uroczystościach weselnych i chrzcinach. Zbiór wierszy, toastów, przemówień i życzeń dla uprzyjemnienia godów weselnych, z uwzględnieniem uroczystości złotego i srebrnego wesela — z przesyłką 27 cnt.
SKARBCZYK POEZYI POLSKIEJ, zawierający 68 większych i mniejszych utworów poetycznych, jak np. Maryę Malczewskiego, Jana Bieleckiego, Bitwę Racławicką, Tyrteusza itd., 256 str. — z przesyłką 50 cnt.
ZYWOTY ŚWIĘTYCH PATRONOW NARODU POLSKIEGO dla ludu i młodzieży. 12o, 208 str., z rycinami, 60 cent.
Za otrzymaniem należytości żądane dzieła wysłane będą odwrotną pocztą.

Das im Jahre 1858 gegründete
erste österreichische
ANNONCEN-BUREAU A. OPPELIK
Wien, Stadt, Stubenbastei Nr. 2.
empfiehlt sich zur Besorgung von Annoncen aller Art für
sämmtliche in- und ausländische Journale.

Für eine **reele** Ausführung aller einlaufenden Aufträge bürgt **das 30-jährige Bestehen** der allgemein als **solid** bekannten und ältesten Firma dieser Branche in Österreich-Ungarn.
Preis-Courante und Kosten-Vorschläge gratis und franco.

C. k. Jeneralna Dyrekcya austryackich kolei państwowych.
WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY
ważny od 1 października 1889 r.

Odjazd z Krakowa (Podgórza):

Godzina	Stacya	Kierunek
6·15 rano	z Krakowa (kol. K. Lud.)	do Oświęcima, Wrocławia, Wiednia.
6·35 „	„ Podgórza-Płaszowa	
6·47 „	„ Podgórza-Bonarki	
9·18 „	„ Krakowa (kol. Półn.)	do Żywca, Zwardonia, Biały, Wiedn., Now. Sącza, Orłowa, Chyrowa, Stryja.
9 31 „	„ Podgórza-Płaszowa	
9·58 „	„ Podgórza-Bonarki	
2·44 popoł.	z Podgórza-Płaszowa	do Oświęcima.
3·01 „	„ Podgórza-Bonarki	
7·13 wiecz.	„ Krakowa (kol. Półn.)	do Żywca, N. Sącza, Chyrowa, Stryja.
7·28 „	„ Podgórza-Płaszowa	
7·50 „	„ Podgórza-Bonarki	

Przyjazd do Krakowa (Podgórza):

Godzina	Stacya	Kierunek
5·42 rano	do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Now. Sącza
5·56 „	„ Podgórza-Płaszowa	
6·20 „	„ Krakowa (kol. Półn.)	
10·19 „	„ Podgórza-Bonarki	ze Zwardonia, Żywca, Oświęcima.
10·31 „	„ Podgórza-Płaszowa	
3·47 popoł.	do Podgórza-Bonarki	ze Stryja, Chyrowa, Now. Sącza, Żywca, Białej, Wiednia.
4·21 „	„ Krakowa (k. Półn.)	
4 13 „	„ Podgórza-Płaszowa	
9·05 wiecz.	„ Podgórza-Bonarki	z Oświęcima.
9·16 „	„ Podgórza-Płaszowa	
9·38 „	„ Krakowa (k.K.Lud.)	

Odjazd z Tarnowa:
4·56 rano do Suchy, Żywca, Orłowa.
9·52 „ „ Chyrowa, Stryja.
2·39 popołud. do Chyrowa, Stryja, Orłowa.

Przyjazd do Tarnowa:
12·15 w nocy ze Stryja, Chyrowa.
11·12 przedpołud. ze Stryja, Chyrowa, Orłowa.
7·40 wieczór ze Stryja, Chyrowa, Orłowa.

Czas podany jest według zegaru peszteńskiego. (2511-22-)

Czcionkami Drukarni „Czasu". Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*

Sprawy sądowe.

Matactwa emigracyjne.

(Telegram „Czasu.“)

Wadowice 15 listopada.

Akt oskarżenia.

(W streszczeniu.)

(Dokończenie.)

Osaczenie gościńców.

Nie lepiej działo się wychodźcom, zdążającym pieszo lub kołami ku granicy pruskiej, a w szczególności ku Oświęcimowi. Wielu było szynkarzy i innych tym podobnych przemysłowców, którzy dostarczali wychodźcom furmanek i za to bezczelne sumy płacić sobie kazali. W pobliżu samego Oświęcima rozsiani byli szynkarze, którzy czatowali na wychodźców, zdążających ku Oświęcimowi pieszo lub kołami, zastępowali im drogę, przemocą i podstępem ściągali ich do siebie i następnie pieszo lub dostarczonemi znów za bezczelne sumy furmankami, do Oświęcima do ajencyi hamburgskiej ich dostawiali. Pobierali oni za to prowizyą z rzeczonej ajencyi od każdego dostarczonego jej wychodźcy, a nadto na własną rękę obdzierali wychodźców, wymuszając i wyłudzając od nich różne sumy, a przetrzymując umyślnie u siebie przez czas dłuższy, wyzyskiwali ich na przekąsce i napitku.

Do kategoryi tych „zawalidrogów“ należeli między innymi obwinieni Natan Kuppermann, Herman Mehl, Salomon recte Samuel Raber, Emanuel Laufer, syn tegoż Leib, a w Oświęcimiu samym Salomon Hornung, Herman Herschlowitz, Peretz Kerger, Sosie Thieberger, Bernard Kuppermann i inni. Nadto policzyć należy do kategoryi tej również i Michała Rudawskiego z Królika ad Rymanów. Pierwszorzędne miejsce między obwinionymi, należącymi do tej kategoryi, przypada Emanuelowi Lauferowi, szynkarzowi ze Starych Stawów pod Oświęcimem. Z ajencyi hamburgskiej otrzymywał on po 1 złr. prowizyi od każdego dostawionego wychodźcy.

Ogromne rozmiary przybrała emigracya w powiecie rymanowskim. Tamże czynnym był dla ajencyi hamburgskiej obwiniony Michał Rudawski, w Króliku polskim ad Rymanów zamieszkały, ajent nadzwyczaj ruchliwy, który w ten sposób wiązał wychodźców z ajencyą Klausnerowsko-Herzowską, iż odbierał im pieniądze, które dopiero po przybyciu wychodźców do Oświęcima, telegraficznie na ręce ajencyi im przekazywał. Rudawski obdzierał wychodźców na własną rękę, a nadto pobierał z ajencyi hamburgskiej prowizyą od każdego dostarczonego onejże wychodźcy.

Sceny w Oświęcimiu.

Po wędrówkach i przygodach podróży przybywamy wraz z wychodźcami do Oświęcima, z którego sturamienny polip organizacyi ajencyjnej ramiona swe wyciągał.

Po przybyciu do Oświęcima baczył przedewszystkiem ajent eskortujący wychodźców na to, aby się nie spotkać z żandarmeryą. Jeżeli żandarmerya była na peronie, wówczas dawał wychodźcom znak, aby wagonów nie opuszczali, aż pokąd żandarmerya nie oddali się z peronu, lub też, co również praktykowano, wypuszczano wychodźców z wagonu nie na peron, lecz drzwiami przeciwległemi i następnie zaułkami między budynkami stacyjnemi wyprowadzano ich, najczęściej koło urzędu pocztowego, furtką w okoleniu zabudowań stacyjnych na plac przed dworcem. Po odejściu żandarmeryi z peronu, lub też gdy żandarmeryi wcale na peronie nie było, pędził ajent wytresowanych już w drodze wychodźców, jak barany, do kancelaryi Herza, znajdującej się w położonym o kilkadziesiąt kroków naprzeciw dworca kolei hotelu zatorskim. Odnosi się to do wychodźców, których udało się ajentom względnie konduktorom skłonić a właściwie zmusić już w drodze do zakupna biletów okrętowych w ajencyi hamburgskiej. Trudniejsza była sprawa z tymi, którzy nie ulegli wszystkim tym presyom w czasie podróży i trwali w postanowieniu swem, by kart okrętowych w kancelaryi Herza nie zakupić. Bardzo wielu bowiem, a może przeważna nawet część wychodźców, nie chciała, lub nie miała nawet powodu i potrzeby kupować w ogóle bilety okrętowe, a w szczególności w kancelaryi Herzowskiej. Wielu bowiem było już zaopatrzonych w bilety okrętowe, które im krewni lub znajomi z Ameryki nadesłali, inni mieli już również karty okrętowe zakupione lub zadatkowane u jednego z licznych, rozsianych po całej Galicyi ajentów emigracyjnych, utrzymujących bezpośrednie stosunki z ekspedyentami portowymi w Hamburgu lub Bremie, wielu wybierało się na Bremę, a przeważna część, poinformowana o zdzierstwach i łupiestwach, praktykowanych w ajencyi oświęcimskiej, wybierała się w podróż z zamiarem i postanowieniem zakupienia biletów okrętowych w mieście portowem, a więc na miejscu w Hamburgu lub Bremie. I na tych znalazła ajencya hamburgska swe sposoby. I tych umiała ona zmusić do zakupna biletów okrętowych gwałtem, przemocą fizyczną, groźbą i fortelem.

W dopięciu zbrodniczych tych celów posługiwała się ajencya hamburska w pierwszym rzędzie ingerencyą urzędową kontrolora głównego urzędu cłowego w Oświęcimiu, Marcelego Iwanickiego. Iwanicki, to człowiek, który był zakałą stanu urzędniczego, a któremu w niniejszej sprawie najjaskrawsza może przypada rola. Urząd cłowy w Oświęcimiu sprawował policyą graniczną oraz policyą obcych i podróżnych na dworcu kolejowym w Oświęcimiu. Policyjną tę funkcyę miał sobie powierzoną Iwanicki. Będzie zadaniem dalszego wywodu oskarżenia wykazać i uwydatnić, w jak niesłychany sposób urząd cłowy w Oświęcimiu, a w szczególności Iwanicki przy pomocy organów tamecznej c. k. straży skarbowej tychże atrybucyj policyjnych nadużył.

Z chwilą otwarcia ajencyi Klausnerowsko-Herzowskiej, nie był już Iwanicki nowicyuszem w interesie emigracyjnym. Już powyż wspomniano, że jeszcze przed wprowadzeniem w życie ajencyi hamburgskiej istniała na dworcu kolejowym w Oświęcimiu trójka, w skład której wchodzili Iwanicki, Zeitingier i Zopoth, a trójka ta trudniła się od lat wielu ajenturą wychodźtwa i ułatwianiem takowego w ten sposób, iż pozostając na usługach i w stosunkach z expedyentami portowymi w Hamburgu i Bremie, dyrygowała do nich, za prowizyą, przejeżdżających przez Oświęcim wychodźców, którym w tymże celu karty adresowe rzeczonych expedyentów wręczała. — Spółka ta obejmowała pierwotnie tylko Zopotha i Zeitingera, którzy mieli z tego znaczny dochód. Otóż Iwanicki widząc, że Zopoth i Zeitinger tak obfite ciągną zyski z interesu emigracyjnego i że na interesie tym wogóle łatwo można się zbogacić, domagał się od Zopotha i Zeitingera, aby go przyjęli do spółki, czego ciż atoli uczynić nie chcieli. Wówczas wziął się Iwanicki na sposób, a mianowicie w charakterze swym jako komisarz policyi począł na wielką skalę aresztować wychodźców, przybywających koleją do Oświęcima, tak, że, jak to okazuje się z zeznań Landerera, w ciągu tygodnia przyaresztował kilkuset wychodźców, i w ten sposób, zaprzepaszczając cały interes Zopothowi i Zeitingerowi, zmusił ich, iż go do spółki przyjęli i otrzymywaną od expedyentów hamburgskich i bremeńskich prowizyą do równej części z nim się dzielili. Już wówczas przeto usprawiedliwiał Iwanicki postępowaniem swem miano, jakie nadaje mu Löwenberg w liście swym do Klausnera z daty 1-go grudnia 1887 roku, wyrażając się o nim: *Denn das ist ein erbärmlicher frecher Erpresser.*

Swoją drogą świadczył on Herzowi i Löwenbergowi jeszcze w czasie przed miesiącem kwietniem 1887 roku, a więc czasie, gdy Herz i Löwenberg bez koncesyi jako pokątni ajenci sprzedażą biletów okrętowych się trudnili, podobne jak i za czasów ajencyjnych usługi przyjacielskie. Gdy w miesiącu kwietniu 1887 r. wprowadzono w życie koncesyonowaną ajencyę Klausnerowsko-Herzowską, i po zespoleniu w niej najwybitniejszych matadorów w fachu emigracyjnym, zanosiło się na ściśle zorganizowanie interesu emigracyjnego, wystąpili również Iwanicki, Zopoth i Zeitinger z roszczeniami swemi i przedstawiając spólnikom ajencyi hamburgskiej, że dotychczas z interesu emigracyjnego znaczne ciągnęli zyski, domagali się przypuszczenia ich do udziału w zysku, gdyż w przeciwnym razie i nadal trudnić się będą dyrygowaniem wychodźców na własną rękę do pozostających z nimi w stosunkach expedyentów portowych w Hamburgu i Bremie i w ogóle psuć będą interes ajencyi.

Wobec tego, że Iwanicki jako komisarz policyi, Zopoth, jako kasyer osobowy kolei północnej, a Zeitinger jako portyer kolejowy w bezpośrednią i ustawiczną wchodzili styczność z wychodźcami i w rzeczy samej jako antagoniści ajencyi interesa jej dotkliwie krzyżować, natomiast jako sprzymierzeńcy nader skutecznie popierać mogli, zawarła ajencya z nimi trzema kompromis tej treści, iż przyznała im prowizyą od każdego wyekspedyowanego przez nią wychodźcy, a właściwie od każdego wychodźcy, który w ajencyi bilet okrętowy zakupił — i to Iwanickiemu w wysokości 1 złr., Zopothowi w wysokości 50 ct., a Zeitingerowi w kwocie 30 ct. od głowy. Następnie zniżyła ajencya prowizyę Iwanickiego do 70 ct., a w końcu do 60 ct. od głowy.

W księgach kasowych figuruje Iwanicki z następującemi pozycyami:

$^{30}/_4$ Iwusch 1815 à 60 ct. — 1,089 złr.
$^{30}/_5$ Iwusch 792 złr.
$^{30}/_6$ Iwan 310 złr. 80 ct.

Z pozycyą za maj figuruje Iwanicki w księdze kasowej VI jako „Iwanosich,“ a z pozycyą za czerwiec w księdze VI również jako „Iwan.“

Spólnicy ajencyi hamburgskiej zeznają, iż nazwy „Iwusch,“ „Iwan,“ „Iwanosich“ oznaczają Iwanickiego, a wynika to nadto z zeznań Stanisława Hałatka, oraz z listów Löwenberga do Klausnera. Z tegoż ostatniego listu okazuje się, iż prowizya Iwanickiego za miesiąc marzec 1888 roku wynosiła 579 złr. 70 ct.

Za cztery miesiące, to jest miesiąc marzec, kwiecień, maj i czerwiec ubiegłego roku, wybrał więc Iwanicki prowizyi 2,771 złr. 50 ct. Suma wcale przyzwoita — a był to dochód za cztery tylko miesiące. Licząc zaś, choćby tylko po 70 ct. od 12,406 osób, które ajencya hamburgska wyekspedyowała w okresie czasu od 1 maja 1887 do 23 lipca 1888 roku, otrzymamy sumę 8,684 złr. 20 ct., która stanowić będzie prowizyą Iwanickiego za okres czasu niespełna pięciu kwartałów. W porównaniu z takiemi dochodami była płaca urzędnicza Iwanickiego bagatelą, o której nie warto mówić. To też był on wszystkiem, tylko nie kontrolorem cłowym. O agendę swą urzędową nie dbał wcale — z tem większą atoli gorliwością i zapałem służbowym poświęcał się sprawom wychodźtwa, które niemal wyłącznie go absorbowały, i biada temu, ktoby choć jednego wychodźcę ajencyi hamburgskiej, a tem samem i jemu chciał był odstręczyć.

Zeitinger figuruje w księgach kasowych VI i VII z następującemi pozycyami:

$^{7}/_4$ Zeitinger Spesen 1 złr. 20 ct.
$^{15}/_4$ Zeitinger auf Spesen 5 złr.
$^{26}/_4$ Zeitinger auf Spesen 20 złr.
$^{30}/_4$ Zeitung 363 złr.
$^{30}/_4$ Spesen Zeitinger 43 złr. 15 ct.

Ogółem wybrał przeto Zeitinger w samym tylko miesiącu kwietniu ubiegłego roku 432 złr. 35 ct., gdyż w miesiącu maju po otwarciu „Bremy“ przeszedł na usługi ajencyi bremeńskiej, której lokal nawet w realności jego w Brzezince się mieścił.

Za nadużycia, jakich dopuszczał się w sprawach wychodźtwa i na wychodźcach, oddaliła kolej północna Zeitingera ze służby a Zopoth również z powodu nadużyć z wychodźcami przeniesionym został w miesiącu wrześniu 1887 roku z Oświęcimia do Ostrawy. Po przeniesieniu Zopotha do Ostrawy, płaciła mu ajencya hamburgska w uznaniu i odwdzięczeniu się za znamienite usługi, jakie jej świadczył, stałą płacę miesięczną w kwocie 100 złr., z którą też w księgach kasowych figuruje. I tak znajdujemy w księdze VII na stronnicy 19 pod datą 30 kwietnia „Zoppoth 100 złr.,“ na stronicy 38 pod datą 30 maja „Zoporski 100 złr.,“ na stronnicy 50 pod datą 30 czerwca „Zoporski 50 złr.“

W Oświęcimiu istniał na dworcu kolejowym istny pasorzyt interesu emigracyjnego, a tym był restaurator kolejowy Juliusz Neumann. Odkąd tylko pierwsi wychodźcy na Oświęcim ciągnąć poczęli, Neumann zarabiał na każdym. Początkowo sprzedawał karty przyjęcia na okręty hamburgskie i bremeńskie na własną rękę, następnie za ery Herz-Löwenberg był cichym ich spólnikiem, a wreszcie po otwarciu ajencyi Klausner-Herz pobierał z takowej prowizyą w kwocie 30 centów od każdego wychodźcy, który w ajencyi kartę okrętową zakupił. Tak więc od pierwszych początków emigracyi nie przeszedł przez Oświęcim żaden wychodźca, na którym Neumann nie byłby zarobił. Spólnicy ajencyi podają, iż po otwarciu ajencyi Klausner-Herz, jednocześnie z Iwanickim, Zopothem i Zeitingerem domagał się również i Neumann udziału w zysku i wystąpił z nabytemi już, jakoby w drodze zasiedzenia prawami swemi do interesu emigracyjnego. Przyznali mu więc prowizyą w kwocie 30 centów od każdego zaangażowanego i wyekspedyowanego przez ajencyą wychodźcy. Tak więc na głowie każdego wychodźcy ciążyło rozlicznych prowizyj co nie miara, a jeżeli do prowizyj miejscowych dodamy prowizyą ajentów prowizyonowanych od osoby, którzy wychodźców ajencyi nastręczali, dalej pogłówne, pobierane przez konduktorów, przez których ręce wychodźcy w drodze przechodzili, to nie trudno obliczyć, jak znaczną hipoteką głowa każdego wychodźcy była obciążoną. To też gdy transport wychodźców przybył koleją do Oświęcima, liczono liczbę głów z różnych posterunków i punktów obserwacyjnych. W wagonie jeszcze rachował ich po kilka razy ajent konwojujący i konduktor, przy pociągu stał Iwanicki i „z palcem przy ustach“ rachował, przy jednem z okien restauracyi kolejowej stał Neumann i rachował, przy wyjściu z peronu stał Zeitinger i rachował, przy okienku kasy osobowej przyczajał się Zopoth i rachował, na placu przed dworcem stali naganiacze i rachowali i tak liczyli oni wszyscy skrupulatnie, bo każda głowa, to był pieniądz, a ile głów, tyle pogłównego.

Jeśli na domiar tego wszystkiego wspomnimy, iż według wykazu Löwenberga stałe miesięczne wydatki i płace, nie licząc owych rozlicznych prowizyj i pogłównych, wynosiły blisko 1,400 złr., to łatwy ztąd wniosek, na jak wielką skalę obdzierać musiano wychodźców, aby wszystkie te prowizye i honorarya odbić.

Między stałemi płacami miesięcznemi w wspomnionym już tylekroć wykazie Löwenberga figuruje również pozycya miesięcznych $83^1/_3$ złr. pod nomenklaturą „Biała.“ Była to widocznie łapówka, dawana komuś w Białej w okrągłej sumie rocznych 1,000 złr.

Na usługach ajencyi pozostawał również nadstrażnik skarbowy w Oświęcimiu Adam Kostecki, który był prawą ręką i adjutantem Iwanickiego. Za usługi ajencyi świadczone pobierał on miesięczną płacę w kwocie 15 złr.

Oprócz Kosteckiego znachodzą się w księgach kasowych pozycye odnoszące się do straży skarbowej w Oświęcimiu, która figuruje pod nomenklaturą „gitüne Leute.“

Nadto znajdujemy w księgach kasowych kilka pozycyj, które zdają się odnosić do żandarmeryi w Oświęcimiu.

Kontrolor ruchu kolei państwowej Leon Dittersdorf przychodzi w księgach kasowych VI i VII z płacą miesięczną w kwocie 20 złr. za to, aby patrzył przez palce na nadużycia konduktorów, tolerował owe dopłaty i nie pozwalał konduktorom wypuszczać wychodźców z pociągu w stacyach pośrednich, a w szczególności w Przeciszowie, Dworach i Kalwaryi.

Po ekskursyi tej w przedmiocie prowizyi wracamy do Iwanickiego. Tenże wychodził do każdego pociągu, który przywoził wychodźców i to w mundurze. Tutaj, lub przy wyjściu z peronu wskazywał mu ajent konwojujący wychodźców tych wszystkich, którzy bądź w karty okrętowe już byli zaopatrzeni, lub też mieli zamiar jechać na Bremę, albo nabyć bilet okrętowy w mieście portowem, a więc w Hamburgu lub Bremie. Takich wychodźców zabierał Iwanicki w charakterze swym urzędowym jako komisarz policyi do biura swego w urzędzie cłowym, gdzie im odbierał dokumenty podróży i pieniądze, a co ważniejsza, że konfiskował wychodźcom bilety okrętowe, które ciż, wybierając się w podróż, lub w czasie podróży jeszcze przed Oświęcimem u jednego z licznych, rozsianych po całej Galicyi, ajentów emigracyjnych zakupili. Dopiero po odebraniu legitymacyj i pieniędzy poczynał pod osłoną i presyą urzędowego swego charakteru nakłaniać i obrabiać opornych, aby w kancelaryi Herza bilety okrętowe zakupili, przedstawiając im, że muszą zakupić karty okrętowe u Herza, gdyż inaczej przez pograniczne władze pruskie, a w szczególności przez policyę w Mysłowicach przytrzymani i do Oświęcima przymusowo zwróceni zostaną, że w ogóle tylko z zakupioną w kancelaryi Herza kartą okrętową w podróż do Ameryki wybrać się mogą, a na domiar wszystkich tych perswazyj dodawał groźbę, że jeźli nie zdecydują się zakupić bilety okrętowe w kancelaryi Herza, to ich przyaresztuje i przymusowo do domu odstawi. W ten sposób zmuszał opornych, a co ważniejsza nawet takich, którzy będąc już zaopatrzeni w bilety okrętowe, nie mieli oczywiście potrzeby kupować ich po raz wtóry, do zakupna kart okrętowych w ajencyi hamburgskiej, poczem tak steroryzowanym wychodźcom sam drogę do kancelaryi Herza wskazywał, lub ich tam doprowadzał. Takich, którzy mimo urzędowej tej presyi trwali w postanowieniu swem, aby dopiero w mieście portowem zaopatrzyć się w bilet okrętowy, jak wogóle wszystkich, którzy do zakupna kart w kancelaryi Herza zmusić się nie dali, aresztował Iwanicki, to jest oddawał ich w ręce żandarmeryi, która następnie, celem przymusowego zwrócenia ich do gmin przynależności, do aresztów gminnych w Brzezince odstawiała. Wychodźcom zaopatrzonym już w bilety okrętowe, a więc takim, którzy u ajentów pozamiejscowych karty przyjęcia na okręt nabyli lub przynajmniej zadatkowali, oświadczał Iwanicki, konfiskując im takowe, iż za takiemi kartami okrętowemi do Ameryki podróżować nie mogą, że bilety okrętowe zakupione u innego ajenta, jak u Herza, są nieważne, i stawiał im bezprawną alternatywę: zakupna kart w ajencyi hamburgskiej (Herza), lub też przyaresztowania i przymusowego odstawienia do gmin przynależności. W takich wypadkach wychodźca, jeśli zrezygnował z należytości ajentowi pozamiejscowemu za kartę okrętową, względnie kartę przyjęcia uiszczonej, i miał jeszcze środki na zakupno karty u Herza, zakupywał ją tamże i bez dalszych przeszkód mógł się w dalszą podróż puścić, jeśli zaś nie miał funduszu wystarczającego na zakupno nowego biletu okrętowego w ajencyi hamburgskiej, natedy go aresztowano i przymusowo do domu odsyłano. Dla upozorowania tych bezprawi przesyłał Iwanicki skonfiskowane wychodźcom, a zakupione u ajentów pozamiejscowych karty okrętowe odnośnym starostwom powiatowym celem ukarania rzeczonych ajentów pozamiejscowych za niedozwolone trudnienie się ajencyą wychodźtwa i sprzedażą kart okrętowych. Postępowanie to Iwanickiego było jaskrawem nadużyciem władzy. Zabierając wychodźcom nabyte przez nich karty okrętowe, czynił to tylko dlatego, aby w ten sposób zmusić ich do zakupna nowych w kancelaryi Herza, a więc, aby przysporzyć sobie prowizyi. Skutkiem bezprawi tych Iwanickiego, praktykowanych jedynie celem zbogacenia kieszeni ajencyi i własnej, tracili wychodźcy sumy, które za karty okrętowe, lub tytułem zadatku na takowe uiścili.

Trafiało się, że wychodźcy, wyszedłszy z wagonów, uchodzili z gromady niewolników prowadzonej do Herza i chronili się w poczekalni III klasy — jednak daremnie, bo i tam podążał za nimi Iwanicki i w ten sam sposób, jak w biurze, dla ajencyi hamburgskiej ich kaptował, opornych policzkował i do zakupna kart u Herza zmuszał lub aresztował. Trafiało się także, że wychodźcy po wyjściu z wagonów uciekali na oślep przez tor kolejowy i kryli się w budynkach stacyjnych lub w budynkach mieszkalnych sług kolejowych, jednak równie daremnie, bo Iwanicki wysyłał w pogoń za nimi strażników skarbowych, którzy uchodzących gwałtem do Herza sprowadzali.

Dla kaptowania wychodźców na rzecz ajencyi hamburgskiej, a to w szczególności takich, którzy przybyli do Oświęcima pociągiem, w którym wyjątkowo nie było ajenta lub innego najemnika ajencyi hamburgskiej, opłacało konsorcyum Herzowskie również portyerów, dzwonników i stróża nocnego w sieni wychodowej dworca kolei służbę pełniącego, a wiec służbę kolejową, z którą wychodźcy po opuszczeniu wagonów bezwarunkowo w styczność i kontakt wejść musieli. Gdy atoli ten handel niewolnikami w publicznem zabudowaniu kolejowem stawał się coraz bardziej gorszącym, gdy zuchwałe i bezczelne zachowanie się ajentów i naganiaczy, i frymarka z wychodźcami w ubikacyach stacyjnych powszechne wywoływały oburzenie i zgorszenie, zabroniła Dyrekcya kolei północnej ajentom i najemnikom kancelaryi Herzowskiej wstępu na peron, do poczekalni, jak wogóle ubikacyj stacyjnych, i odtąd pole akcyi przeniosło się na plac przed dworcem kolejowym, między budynkami stacyjnemi a owym osławionym hotelem de Zator, na którym to placu straszne działy się rzeczy.

Gdy wychodźcy przez peron i sień budynku kolejowego na plac przed dworcem wyszli, otaczali ich naganiacze hamburgscy, których legion już zwyż wyszczególniono. Naganiaczy tych wysyłała ajencya hamburgska dlatego na plac przed budynkiem stacyjnym, aby wychodźców natychmiast po wyjściu z dworca otaczali i przemocą do kancelaryi ajencyjnej, względnie hotelu zatorskiego zaciągali. Naganiacze tem energiczniej przystępować musieli do dzieła, ile że przed dworcem kolejowym czekała cała czereda pokątnych ajentów, szwarcowników i fiakrów oświęcimskich, którzy wychodźców zaraz po wyjściu z budynku stacyjnego opadali i w tym celu na boki rozrywali, aby złowionych w swe sidła przeprowadzać bocznemi drogami do Prus i przy tej sposobności wedle możności obedrzeć. Przy konwojowaniu tem dopuszczali się naganiacze hamburgscy rozlicznych gwałtów i nadużyć, a było to konwojowanie tego rodzaju, iż wychodźcy było poprostu niemożebnem wydostać się z rąk konwojantów. Jeśli zdarzyło się, że część wychodźców, wyrwawszy się na drodze pomiędzy dworcem kolei a kancelaryą Herza z rąk naganiaczy, ucieczką w pola i zboża, gdzie oczy niosły, się ratowała, natedy wysyłał Iwanicki w pogoń za nimi strażników skarbowych, a jeżeli pogonka piechotą nie była skuteczną, wsiadali strażnicy skarbowi do fiakrów, przed dworcem stojących, i w ten sposób ścigali uchodzących. Był wypadek, gdzie strażnicy skarbowi przy pomocy naganiaczy otoczyli zarośla, w których się uciekający ukryli, a potem z krzaków jak zwierzynę ich wyciągali. Jak długo konsorcyum Herzowskie było panem sytuacyi w sprawach wychodźtwa w Oświęcimie, tak długo naganiacze hamburgscy przy eskortowaniu wychodźców z dworca kolejowego do ajencyi znośne mieli zadanie, a eskortowanie nie odbywało się z taką ohydą, jak się to działo później po otwarciu ajencyi bremeńskiej.

Ajencya bremeńska.

Na skutek podania firmy H. Mendelsohn w Krakowie, jako głównego reprezentanta Towarzystwa żeglugi parowej „Norddeutscher Lloyd“ w Bremie, na Galicyę, autoryzowanym został Wincenty Zwilling, właściciel dóbr Harmęże w powiecie oświęcimskim jako subajent Towarzystwa żeglugi parowej „Norddeutscher Lloyd“ w Bremie, z siedzibą na dworcu kolejowym w Oświęcimie, z tem jednak wyraźnem zastrzeżeniem, iż Zwilling sprawami tej subajentury osobiście zajmować się będzie — w przeciwnym bowiem razie pozwolenie cofniętemby było.

Biuro bremeńskie w Oświęcimiu urządził Missler. Według układu otrzymywał 3 złr. 50 cnt. od każdej sprzedanej karty okrętowej, przyczem Dyrekcya północno-niemieckiego Lloydu zaręczyła mu, iż dochód roczny w każdym razie wynosić musi sześć tysięcy złr. Obowiązkiem jego było podpisywać karty okrętowe.

Ajencya bremeńska zaetablowała się w nowo wybudowanej realności Hermana Zeitingera w Brzezince, położonej w pobliżu hotelu de Zator.

W skład ajentury bremeńskiej weszli dwaj od dawna już wypróbowani fachowcy w branży emigracyjnej — Bremeńczyk Krystyan Eikemayer i Adolf Löw. Obaj mają poważną przeszłość w fachu emigracyjnym. Eikemayer był właściwym kierownikiem biura i prowadził kasę; Löw wystawiał karty okrętowe, prowadził korespondencyę i t. d., a obaj przeprowadzali układy i targi z wychodźcami oraz zawierali z nimi umowy co do przewozu.

Również i ajencya bremeńska miała swój dość liczny personal ajencyjny i najemniczy. Przedewszystkiem pozyskała ona wypraktykowanych ajentów wędrownych w osobach Jakóba Stambergera i Juliusza Deutschbergera, którzy poprzód czynni byli jako ajenci wędrowni i naganiacze na żołdzie bogumińskich ajencyj emigracyjnych i w tym charakterze, jak to już powyż nadmieniono, przedewszystkiem linię kolei koszycko-bogumińskiej objeżdżali. Byli to więc również wypróbowani już praktycy w interesie emigracyjnym.

Brema poczęła zyskiwać na gruncie i coraz więcej wychodźców odstręczała od Hamburga. Codziennie wyprawiano do Misslera biuletyny telegraficzne, awizujące go, ilu Brema zdobyła wychodźców a ilu Hamburg. Że interes bremeński pięknie się rozwijał, najlepszym dowodem tego, iż na przykład Zwilling wybrał prowizyi w krótkim okresie czasu istnienia ajencyi bremeńskiej od 10 maja do 24 lipca 1888 r.: za miesiąc maj 375 złr., za czerwiec 1129 złr. 25 ct., a za część lipca 277 złr.

To też po otwarciu Bremy rozpoczęła się walka konkurencyjna na śmierć i życie, a walka ta ujawniła się najjaskrawiej na owym placu przed dworcem kolejowym, między budynkami stacyjnemi a zabudowaniami obu ajencyj.

Walki przed dworcem o wychodźców.

Uzbrojeni w grube kije masarskie, wyruszali naganiacze i pachołcy obu ajencyj do każdego pociągu ku dworcowi kolei i sadowili się przy wyjściu z budynku stacyjnego. Gdy wychodźcy, konwojowani przez ajentów, opuszczali budynek stacyjny, rzucały się na nich obie zgraje naganiaczów i wówczas to poczynano aplikować prawo pięści w najbrutalniejszem tego słowu znaczeniu. Naganiaczom hamburgskim przewodzili najczęściej Landerer i Landau — bremeńskim Zeitinger. Pachołcy obu ajencyj osaczali wychodźców i nie pytając, czy chcą jechać na Hamburg lub Bremę, ciągli przemocą każdy w swą stronę, popychając, szarpiąc i szturchając wychodźców. Wtedy to przychodziło między naganiaczami obu ajencyj do krwawych bójek — bili się oni kijami i na pięści, a po stoczonej bitce pędzili zdobytych wychodźców jak bydło do swych kancelaryj. Wychodźców pchano, szarpano, szturchano i popychano na wszystkie strony, a często nawet unoszono ich w powietrzu, tak iż z takich bójek wychodzili wychodźcy w bardzo częstych wypadkach uszkodzeni na ciele i z potarganą odzieżą. Pachołcy obu ajencyj brali się także i na ten sposób, iż wydzierali wychodźcom z rąk kuferki, bagaże i tobołki, a uchodząc z niemi, zmuszali ich w ten sposób, iż do ajencyj ich za nimi udać się musieli. Świadkowie opisują zajścia niesłychane, jakie na owym placu przed dworcem kolejowym się działy — a był to stan anarchii, któremu nikt zaradzić i kresu położyć nie chciał. Urząd cłowy, jako sprawujący funkcyą policyi pogranicznej i policyi podróżnych i obcych, który w pierwszym rzędzie powołanym był do usunięcia jaskrawych tych nadużyć i gwałtów, nie czynił nic i zachował przychylną wobec gwałtów tych neutralność, bo pan komisarz policyi sam należał do bandy wyzyskiwaczów; żandarmerya oświęcimska nie wkraczała, bo były c. k. starosta bialski Födrich wydał polecenie żandarmeryi oświęcimskiej, aby służbę bezpieczeństwa na dworcu kolejowym i kontrolę nad wychodźcami pozostawiła urzędowi cłowemu jako urzędowi policyi granicznej i do funkcyi tej wcale się nie mięszała; magistrat oświęcimski nie czuł się powołanym do interwencyi, gdyż dworzec kolejowy w Oświęcimiu położonym jest nie na terytoryum oświęcimskiem, lecz na terytoryum gminy Brzezinki, wójt z Brzezinki zaś przedewszystkiem był bezsilnym i bezradnym na to wszystko, co przed dworcem kolejowym się działo, a zresztą i on musiał przymrużać oczy na wszystko, bo — i urząd gminy Brzezinki w osobach wójta, pisarza gminnego i policyanta gminnego, siedział w kieszeni Herza, pobierając z ajencyi hamburgskiej stałe płace miesięczne. Tak więc istniało w granicach naszego państwa terytoryum wyjęte z pod prawa w literalnem tego słowa znaczeniu, a spólnicy ajencyi hamburgskiej przechadzali się przed hotelem de Zator, zadowoleni i pewni siebie, gdy pachołcy ich, dawni zaganiacze trzody, na urągowisko wolności osobistej i porządkowi publicznemu, nad biednymi wychodźcami się znęcali.

W kancelaryach ajencyj.

W ten sposób dostawali się wychodźcy do kancelaryi ajencyi hamburgskiej. Mieściła się ona w parterze hotelu de Zator, położonego o kilkadziesiąt kroków naprzeciw dworca kolejowego. Izba przeznaczona na kancelaryę przedzieloną była na dwie części baryerą, na ktorej umieszczono płytę blaszaną do przeliczania pieniędzy. W pierwszej od wchodu spędzano wychodźców, w drugiej ustawione były biurka dla zajętych w kancelaryi spólników ajencyi i ich pomocników, to jest Hałatka i Gutmanna, dalej kasy ogniotrwałe, księgi, druki, formularzę i papiery do prowadzenia interesu potrzebne. Sciany obwieszono wielkiemi malowidłami, przedstawiającemi okręty i widoki z Ameryki, a nadto umieszczono na ścianie wizerunek Najj. Pana oraz wymalowanego na blasze orła cesarskiego, tak, iż biuro ajencyi miało pozór urzędowej kancelaryi.

Do tej to izby zapędzali naganiacze wychodźców, poczem jeden z nich zajmował posterunek przed drzwiami kancelaryi, raz w tym celu, aby żaden ze zniewolonych nie uszedł, a powtóre, aby niewtajemniczonym bronić w czasie manipulacyj zbrodniczych z wychodźcami wejścia do kancelaryi. W tym też celu zamykano często drzwi kancelaryi. Po tych zarządzeniach ostrożności, wzywano do zakupna kart okrętowych, a w tym celu nakazywano przedewszystkiem wychodźcom składać pieniądze, jakie ze sobą przynieśli oraz dokumenta podróży i papiery legitymacyjne, gdyż w ten sposób po zabraniu im pieniędzy i legitymacyj dostawano wychodźców w swą moc i wówczas zdani oni byli na łaskę i niełaskę ajencyi. Teroryzowani w drodze, szturchani i popychani i tutaj ulegali presyi, wyjmowali swe grosze ze schowków, rozpruwali napiętki trzewików, kożuchy, bundy i czapki, wedle tego, gdzie który pieniądze miał zaszyte i składali gotowiznę do rąk zatrudnionych w kancelaryi spólników hamburgskich i ich pomocników. Tych, którym nie dowierzano, rewidował jeden z organów ajencyi i wydobywał monetę z najtajniejszych skrytek. Gdy już pieniądze były wychodźcom odebrane, dyktowano za karty okrętowe ceny dowolne, stosownie do stopnia umysłowego rozgarnienia wychodźcy i funduszów, jakie miał przy sobie. Najczęściej nie poprzestawano na cenach praktykowanych zazwyczaj, lecz zażywając różnych podstępów, oraz korzystając z przymusowego położenia wychodźców, nakładano ceny dowolne, wyższe od przepisanych o kilka do kilkudziesięciu złr. Normą w tym względzie był najczęściej stopień umysłowego rozgarnienia wychodźcy. To też łatwowiernych i prostaków obierano do ostatniego grosza, tak, że biedacy, jeśli wszystkie zaszyte pieniądze wypruli, po zakupieniu karty okrętowej i biletu jazdy kolejowej z Oświęcima do Hamburga, pozostawali w Hamburgu od przybycia koleją aż do odejścia okrętu niekiedy przez kilka dni bez dachu i kawałka chleba, nie mówiąc już o losie, jaki ich czekał w Ameryce w pierwszych najtrudniejszych początkach, wobec braku wszelkich środków do życia. Wychodźcom, którzy oktrojowanych im cen złożyć nie chcieli, lub nie mogli, tłómaczono i przedstawiano, że taka jest taksa, że w kancelaryi hamburgskiej niema żadnego oszukaństwa ani cygaństwa, bo to jest kancelarya Najj. Pana, przez rząd lub też przez gubernię ustanowiona. Dla zadokumentowania tego twierdzenia wskazywano

na obecnego w biurze wspólnika ajencyi Löwenberga jako na „starostę“, który nawet czasami, jak to z wyników śledztwa się okazuje, dla obałamucenia łatwowiernych, uniform urzędnika państwowego przywdziewał. Tumanienie to odnosiło czasami skutek pożądany i wychodźcy płacili dyktowane im sumy — jeśli jednak natrafiono na opór, wówczas obecni w kancelaryi powstawali na opornych w tonie karzącym i ostrym, a pan pseudostarosta chwytał się energiczniejszych środków, bo policzkował opornych i groził, że ich wsadzi do aresztu, jeśli kart nie kupią, lub też, że ich odda żandarmom, celem przymusowego odstawienia do Oświęcimia. Groźba ta praktykowaną była wogóle sposobem metody w kancelaryi hamburgskiej.

Jeśli natrafiono na opór i wychodźca albo wogóle nie chciał kupić karty, lub też nie chciał dać tyle, ile na nim wymódz usiłowano, natenczas obecni w kancelaryi spólnicy ajencyi, Hałatek, Gutmann lub którykolwiek z obecnych w kancelaryi ajentów, grozili opornym, że jeśli kart okrętowych w ajencyi hamburgskiej nie zakupią, natenczas będą aresztowani i przymusowo do domu odstawieni. Groźba ta była nadzwyczaj skuteczną, przedewszystkiem dlatego, że przeważna część wychodźców należała do wojska, że więc byli to dezerterzy, lub też znajdowali się w wieku popisowym, powtóre dlatego, że spólnicy ajencyi, ajenci i najemnicy utrzymywali wychodźców w przekonaniu, że wychodźtwo jest bezwarunkowo niedozwolonem i karygodnem, wreszcie i dlatego, że wychodźcy wybrawszy się raz z domu, do którego po pozbyciu swego mienia nie mieli po co wracać, przytrzymania ich przez żandarmeryą i przymusowego odesłania do rodzinnych siedzib tem słuszniej obawiać się musieli, ile że nieraz każdego dnia doświadczali na żywych przykładach, jak wychodźcy, którzy machinacyom ajencyi hamburgskiej i jej najemników poddać się nie chcieli, rzeczywiście w ręce żandarmeryi bywali oddawani.

Gdy i te pogróżki w wielu wypadkach nie zdołały skruszyć opornych, posyłano do urzędu cłowego po Iwanickiego, który był *ultima ratio* w systemie wymuszeń względem wychodźców zazwyczaj. Na każde takie zawołanie przybywał Iwanicki w mundurze urzędowym sam lub w towarzystwie nadstrażnika Kosteckiego również w mundurze i wyłuszczeniami powyż przedstawieniami, że nie kupiwszy karty w kancelaryi Herza, nie dostaną się do Ameryki i przez władze pruskie z granicy zwróceni zostaną, że w kancelaryi tej dostaną ją bez oszukaństwa, bo jest to ustanowione przez rząd i gubernię biuro dla wychodźtwa, dalej, jeśli perswazye te nie skutkowały, groźbą przyaresztowania i odstawienia do domu, a wreszcie ostatecznym argumentem policzkowania, zmuszał wychodźców do zakupna kart okrętowych w ajencyi Herzowskiej. Emigranci, którzy w ajencyi Herza karty okrętowe zakupili, wsiadali bez wszelkiej przeszkody ze strony Iwanickiego i w jego obecności do pociągów pruskich celem odjazdu do Hamburga, bez względu na to, czy należeli do wojska, lub pozostawali w wieku popisowym. — Bo też Iwanickiemu nie chodziło ani o interes powierzonej mu służby publicznej, ani o interes państwa, którego siła zbrojna wskutek tłumnego wychodźtwa tak dotkliwego doznała uszczerbku, powodowała nim jedynie chęć zysku i zbogacenia własnej kieszeni. Tych, którzy żadną miarą zdusić się nie dali, aresztował Iwanicki lub żandarmeryi aresztować dawał, poczem c. k. Starostwo w Białej zarządzało przymusowe zwrócenie ich do gmin przynależności. Zdarzało się często, że wychodźcy wobec wygórowanych wymagań ajencyi, którym sprostać nie mogli, rozmyślili się i powziąwszy zamiar powrotu z Oświęcimia do domu, żądali zwrotu oddanych zaraz na wstępie pieniędzy i papierów legitymacyjnych. Tych jednak spólnicy ajencyi i ich pomocnicy wydać nie chcieli, lecz kazali dopożyczać żądane jeszcze kwoty u przybyłych wraz z nimi krewnych lub znajomych, a jeśli i ci nie mieli zbytecznych pieniędzy lub nie było pożyczyć u kogo, wtedy kazywano wychodźcom telegrafować do domu do krewnych lub znajomych o telegraficzne przekazanie wymaganej jeszcze przez ajencyę kwoty na ręce takowej. Nie chcących telegrafować straszono żandarmami. Depesze załatwiała ajencya, za co również dobrze płacić sobie kazała, a pieniądze wychodźcom przez telegraficzne przekazane inkasowała również ajencya, na czem oczywiście znów zarabiała. Pieniędzy raz złożonych wychodźcom nie oddawano, aby przypadkiem nie uszli, więc związani w ten sposób z ajencyą czekać tak długo musieli, aż im pieniądze z domu telegraficznie nie przekazano.

Wychodźcom chcącym jechać na Bremę, przedstawiano podstępnie, że na Bremę jechać nie wolno, lub że w Oświęcimiu niema ajencyi bremeńskiej, i w ten sposób wskazywano kancelaryę hamburgską jako bremeńską. W ten sposób podchodzono i nakłaniano do zakupna kart okrętowych na Hamburg, nawet wychodźców przybywających do Oświęcima z zadatkowanemi już w domu kartami okrętowemi na Bremę. Rzecz oczywista, że wychodźcom, którzy w ten sposób podejść się dali, przepadał zadatek na kartę okrętową na Bremę. Ci, co uwierzyli, że w ajencyi Herza sprzedają karty na okręty z Bremy odchodzące i takie karty w ajencyi tej nabyli, kupowali w najlepszej wierze bilety kolejowe z Oświęcimia do Bremy, a przybywszy do Bremy, zgłaszali się u expedytora północno-niemieckiego Lloydu celem przyjęcia na okręt. Tu dopiero otwierały się oczy oszukanym, gdy im ekspedyenci wyjaśnili, że karty przez nich nabyte nie są ważne, bo opiewają na okręty hamburgskie, a dla północno-niemieckiego Lloydu znaczenia żadnego nie mają. Oszukani w ten sposób musieliby byli udać się na własny koszt z Bremy do Hamburga, albo zakupić nowy bilet okrętowy w Bremie u północno-niemieckiego Lloydu, lub też nie mając na to funduszu, wrócić z Bremy do domu.

Dla przekonania wychodźców, że tylko ci do Ameryki bez przeszkody udać się mogą, którzy u Herza karty okrętowe zakupili, zażywała ajencya hamburgska manewru, że od czasu do czasu wychodźców, którzy kart okrętowych tamże zakupić nie chcieli, bez wywierania na nich gwałtu w podróż puszczała i denuncyowała następnie przed policyą pruską, która śmiałych podróżnych wracała z drogi. Tak zręcznie zwróceni wychodźcy służyli za przykład odstraszający dla innych.

Do denuncyacyj tych trzymała ajencya hamburgska osobnego ajenta w osobie Bernarda Waserberga.

Najbardziej obdzierano wychodźców do służby wojskowej obowiązanych. Tacy nietylko w kancelaryi Herza karty okrętowe zakupić musieli, lecz nadto musieli płacić za nie po 90 złr. i więcej, które wraz z prowizyą ajencyi w najdroższym czasie 69 złr. kosztowały.

Przy sprzedaży kart okrętowych w kancelaryi hamburgskiej porozumiewano się „telegraficznie“ z Hamburgiem lub z Ameryką, i to na zwyczajnym budziku. Jeden ze spólników ajencyi, którego wychodźcom jako dyrektora okrętu przedstawiano, zapytywał, puszczając w ruch budzik, czy dla wychodźców jest miejsce na okręcie, poczem za chwilę ponownie budzik nastawiano i w ruch puszczano, a wtedy to nadchodziła odpowiedź, za którą wychodźcy również opłacać się musieli. Na owym budziku zapytywano również Amerykę, czy będzie grunt dla wychodźców, za co łatwowierni podobnież płacić musieli. Zapytywano wreszcie cesarza amerykańskiego, czy przyjmie wychodźców do Ameryki. Pomysł ten telegrafowania na budziku nie był nowością, bo spólnicy ajencyi hamburgskiej Landerer i Landau już przed rokiem 1887, a więc w czasie, kiedy w Podgórzu, Krakowie i Oświęcimiu na własną rękę ułatwianiem wychodźtwa pokątnie się trudnili, w ten sposób z Hamburgiem i Ameryką imieniem wychodźców się porozumiewali. Landerer używał budzika także na straszaka, bo gdy wychodźcy od niego kart okrętowych zakupić, lub tyle, ile za nie żądał, zapłacić nie chcieli, straszył ich, że zatelegrafuje po żandarmów, aby ich zabrali i w wykonaniu pogróżki budzik w ruch wprawiał.

Urządzano także w kancelaryi hamburgskiej „asenterunek amerykański.“ Jeden ze spólników lub pomocników, udający lekarza, badał wychodźców — kazawszy im się rozebrać — i uznawał jednych za zdatnych do Ameryki, za co się opłacać musieli, niektórych zaś za niezdatnych. Tymże ostatnim poddawał jeden z ajentów lub najemników, aby wsunęli co w rękę doktorowi, aby ich przyjął jako zdatnych, na co wychodźcy również łapać się dawali. W hotelu zatorskim tuż przy kancelaryi hamburgskiej znajduje się sklepik spólnika ajencyi Löwenberga. W sklepiku tym sprzedawano wychodźcom tandetne ubrania cajgowe, wartające około 3 złr., po znacznie wyższych cenach, nawet po 8 złr., jak się udrzeć dało. Wychodźcy kupowali ubrania, bo tumaniono ich, że w ubraniu swojem do Ameryki puszczać się nie mogą, gdyżby ich zaraz na granicy pruskiej poznano i zwrócono; przedstawiano im także, że w takich ubraniach podróżować nie wolno, że nawet w ubraniu ich nie przyjętoby ich na okręt, gdyż wiejskie ubrania wrzucają do morza, że w nich w Ameryce pokazać się nie wolno, i że w ogóle ajencya w tych ubraniach puścić ich nie może, bo za to karę zapłacićby musiała.

Po przeprowadzeniu powyższych zbrodniczych manipulacyj, wyprawiano wychodźców czasami tego samego dnia na kolej, zazwyczaj jednak pozostawali w hotelu zatorskim do dnia następnego, oczekując na pociąg pruski. Wychodźcy, którzy z ajencyi telegrafowali do domu po pieniądze, bawili, oczekując na nie, w ajencyi, względnie hotelu zatorskim przez dni kilka, a częstokroć i dni kilkanaście.

Obdzielonych biletami kolejowemi emigrantów eskortowali na dworzec kolei naganiacze herzowscy. W drzwiach tych spotykali się jeszcze raz z kontrolorem Iwanickim, który zaopatrzonych w zakupione u Herza karty okrętowe bez przeszkody przepuszczał, a przy tej sposobności prowizyę swą obliczał; wychodźcom zaś, którzy u Herza nie byli, papiery legitymacyjne i karty okrętowe odbierał i do Herza celem zakupna biletów okrętowych wracał z zagrożeniem, iż w przeciwnym razie przyaresztowani i przymusowo do domu zwróconymi zostaną. Później praktykował to Iwanicki również z wychodźcami, którzy w ajencyi bremeńskiej w Oświęcimiu zadatkowane tylko karty przyjęcia nabyli. Gdy mu wychodźcy, niezaopatrzeni w zakupione u Herza karty okrętowe, lub też wychodźcy z zadatkowanemi kartami bremeńskiemi ze sali rewizyjnej do pociągu uciekli, wzywał obecną na dworcu żandarmeryę, aby ich z pociągu pruskiego wywlekała i aresztowała. Pomimo wyłuszczonych co dopiero ostrożności, przedsiębranych celem uniknięcia spotkania się z żandarmeryą, zdarzało się, że żandarmerya, zjawiwszy się przed samem odejściem pociągu pruskiego na peronie, wychodźców mających już wsiadać do pociągu aresztowała i do wójta w Brzezince, na której terytoryum dworzec oświęcimski leży, odstawiała.

Lecz i na to znalazł się sposób. W ślad za żandarmami, prowadzącymi wychodźców do aresztu gminnego w Brzezince, udawał się tamże i jeden ze spólników lub najemników ajencyi, i podczas gdy wójt lub pisarz gminny spisywał protokół z jednym wychodźcą w jednej izbie, obrabiał ajent w drugiej izbie resztę wychodźców, nakłaniając ich, żeby mu karty okrętowe i pieniądze oddali, a potem do Herza wrócili. Nim też przyszła na nich kolej do protokółu, oddawali wychodźcy wysłannikowi ajencyi i karty okrętowe i pieniądze. Był to zresztą wesolutki areszt, ten areszt gminny w Brzezince. Mieścił się on w izbie obok mieszkania policyanta gminnego, drzwi i okna nie domykały się, a sam policyant brał z ajencyi hamburgskiej 5 złr. miesięcznej płacy za to, by przymrużał oczy i udawał, że nie widzi, jak wychodźcy z aresztu uciekać będą. Aby znów wójt i pisarz również nie byli zbyt ścisłymi w swem urzędowaniu z wychodźcami, płaciła ajencya hamburgska wójtowi kilkanaście, a pisarzowi 10 złr. miesięcznie, i w ten sposób urząd gminny w Brzezince również przychylną dla ajencyi zachowywał neutralność. Wychodzcy niestrzeżeni przez nikogo uchodzili więc z tego aresztu gminnego i wracali do ajencyi, gdzie odebrawszy napowrót karty okrętowe i pieniądze, wręczone ajentowi jeszcze w areszcie, najbliższym odjeżdżali pociągiem pruskim, tak, że gdy nadeszło orzeczenie starostwa, już byli w Hamburgu lub na pełnym oceanie. Tak samo miała się rzecz z wychodźcami, odstawionymi przez żandarmeryę do aresztów gminy miasta Oświęcima i z wychodźcami, których gmina Brzezinka do aresztów gminy Oświęcima, jako najbliższej stacyi szupasowej, odstawiała.

Wychodźców ekspedyowanych przez ajencyę herzowską kwaterowano w Hamburgu w domu kwaterunkowym Ludwika Friesa, w którym padali ofiarą dalszych wyzysków. Tenże Fries, od którego spólnicy ajencyi oświęcimskiej również prowizye jakieś pobierali, zmuszał zakwaterowanych u niego wychodźców do zakupna drobnych przyborów na okręt, jak: małego kocyka, szalek blaszanych, kubka, łyżki i noża, wartających razem co najwyżej 2 złr., za 8 do 10 złr., przedstawiając im, że bez przyborów tych na okręt puszczeni nie zostaną. W ajencyi hamburgskiej w Oświęcimiu tumaniono wychodźców, chcąc ich tym sposobem skłonić tem łatwiej do zakupna biletów okrętowych, iż w Hamburgu od chwili przyjazdu aż do odejścia okrętu będą mieli wolny wikt i kwaterę, co było kłamstwem, gdyż wychodźcy nietylko wiktu i kwatery w Hamburgu nie mieli, lecz za każdy dzień, spędzony w domu kwaterunkowym Friesa, wyzyskiwaczowi temu, który znów łupem dzielił się ze spólnikami oświęcimskiej ajencyi, za wikt i kwaterę sowicie opłacać się musieli. Zdarzało się zaś często, iż wychodźcy czekać musieli w Hamburgu na odejście okrętu przez dni kilka, a częstokroć i dłużej. Wychodźcy wyssani w Oświęcimiu przez ajencyę Herza do ostatniego grosza, a pocieszeni przyrzeczeniem wolnego wiktu i kwatery, znajdywali się za przybyciem do Hamburga bez dachu i chleba, często kilka nocy pod gołem niebem przepędzać musieli, i aby z głodu nie zginąć, żebrali. Wychodźców, przez ajencyę herzowską ekspedyowanych, odbierali na dworcu kolei w Hamburgu najemnicy Friesa.

Oszustwa z kartami okrętowemi i kolejowemi.

Ułatwianie wychodźtwa popisowym.

W lecie roku 1886 przejął Paketfahrt na siebie okręty pasażerskie linii Unionu w liczbie ośmiu. Konstrukcya okrętów Unionu była gorszą, nie miały one kajut lecz wyłącznie tylko miejsca podpokładowe i kurs ich był znacznie powolniejszym od okrętów Paketfahrtu. Wskutek tego też była linia Unionu tańszą, a jak to z cen wynika, kosztowały miejsca podpokładowe na parowcach Unionu zawsze o 10 marek niemieckich mniej, niżli na okrętach Paketfahrtu. Ajencya oświęcimska w okresie czasu od 8 maja 1887 roku do 22 lipca 1888 roku wyprawiła okrętami linii „Union“ 3,173 osób dorosłych i 95 niedorostków, którym sprzedała miejsca podpokładowe po cenach linii „Paket“ o dziesięć marek niemieckich na jednej karcie okrętowej droższych. Tą oszukańczą praktyką, licząc na jednej karcie okrętowej po dziesięć marek od osoby dorosłej, a po pięć marek od każdego dziecka niżej lat dwunastu, wychodźcom rzeczonym szkodę w ogólnej sumie 32,105 marek niemieckich wyrządzili. Ze ajencya oświęcimska wyprawiając okrętami Unionu tak znaczną liczbę wychodźców, którym sprzedała miejsca podpokładowe na parowce Paketfahrtu i po cenach takowego i wyrządzając przez to wychodźcom tym szkodę w ogólnej sumie 32.105 marek niemieckich, które jako nieprawny zysk do kieszeni jej wpłynęły, działała rozmyślnie, z zamiarem oszukańczym i w podstępnem porozumieniu z firmą Spiro et Comp., która w osobach szefa swego Leopolda Bodenheima i aranżera zakulisowego wszystkich praktyk oszukańczych Samuela Blausteina nader podejrzaną w tej sprawie odgrywa rolę, wynika z szeregu zebranych a przytoczonych przez akt oskarżenia okoliczności.

Wobec tych dowodów twierdzenie spólników ajencyi hambursko-oświęcimskiej, jako ekspedyowanie wychodźców, od których pobrali cenę za Paket, okrętami Unionu, działo się bez ich wiedzy i woli, jedynie z zarządzenia firmy Spiro, jako kłamliwe i z wynikami śledztwa niezgodne, ostać się nie może. — Jest to więc jeden z głównych zarzutów oszustwa, jakie oskarżenie ajencyi Klausnerowsko-Herzowskiej imputuje, a zarzut choćby tylko przez sam wzgląd na wysokość cyfry szkody, jaką oszukańczą tą praktyką w łącznej sumie 32.105 marek niemieckich wyrządzili, poważny i doniosły.

Z spisów wychodźców okazuje się, iż ajencya hamburgska w Oświęcimiu pobierała od otwarcia ajencyi aż do 4 października 1887 roku, a następnie znów w okresie czasu od 21 grudnia 1887 roku do końca zapisków w księdze III, które w takowej tylko po dzień 27 grudnia 1887 roku sięgają, 63 złr. za jednę kartę okrętową, że przeto krzywdziła każdego wychodźcę na jednej karcie okrętowej o 50 centów. Ponieważ zaś ajencya oświęcimska od jej otwarcia aż do 4 października 1887 roku, oraz znów w czasie od 21 do 27 grudnia 1887 roku włącznie — sprzedała ogółem 3.625 kart okrętowych dla osób dorosłych, zaś 77 półbiletów dla dzieci niżej lat dwunastu, przeto szkoda, jaką ajencya przez nadbieranie tychże 50 centów wychodźcom wymienionym wyrządziła, wynosił łączną sumę 1.831 złr. 75 cent.

Nadmienić atoli należy, iż owe spisy wychodźców nie są kompletne, to jest nie obejmują całego okresu ajencyjnego i że w szczególności brak w nich wykazów wychodźców zaangażowanych i wyekspedyowanych przez ajencyą w okresie czasu od 27 grudnia 1887 roku, aż do 15 maja 1888 r. Jak skoro więc ajencya oświęcimska, począwszy od 21 grudnia 1887 roku na nowo po 63 złr. od karty pobierać poczęła, godziłoby się przypuszczać, iż pobierała po 63 złr. również i w czasie od 27 grudnia 1887 r. do 10 marca 1888 roku, z którym to dniem nowa taryfa przewozu obowiązywać poczęła. W tym zaś czasie sprzedała oświęcimska ajencya hamburgska 1.443 kart okrętowych, co licząc po 50 centów od jednej karty, równałoby się dalszej cyfrze szkody w kwocie 721 złr 50 cent. Tłómaczenie się spólników ajencyi, iż dlatego brali po 50 centów na karcie więcej, aby pokryć się na wypadek różnicy kursu, ostać się nie może, gdyż wobec uchwał konferencyi nie mieli prawa brać więcej, niżli 62.50, które jako stałe *maximum* kursu były limitowane, a zresztą kurs marek nawet 62.50 nie dosięgał.

Z dniem 10 marca 1888 r. podrożała taryfa przewozu o 10 marek — miejsce podpokładowe linii Paketfahrtu kosztowało więc odtąd 110 marek. Od tegoż to terminu pobierała ajencya oświęcimska 69 złr. za bilet okrętowy, a ponieważ według ustanowionej przez konferencyę modły stałego przeliczania kursu na walutę austryacką po 6 złr 25 cent. od dziesięciu marek, uprawnioną była pobierać tylko 68 złr. 75 cent. na kartę okrętową, przeto pobierając 69 złr. krzywdziła wychodźców począwszy od 10 marca 1888 r. po 25 cent. na karcie okrętowej. W tymże czasie t. j. od 10 marca do 24 lipca 1888 r. sprzedała ajencya Hamburgska w Oświęcimiu 5613 biletów okrętowych, co po 25 centów na sztuce, równałoby się cyfrze szkody w ogólnej sumie 1403 złr. 25 cent., które jako nieprawny i oszukańczy zysk do kasy ajencyi Klausnerowsko-Herzowskiej wpłynęły.

Dalej wykazuje oskarżenie, iż ajencya miała oszukiwać wychodźców przy sprzedawaniu im biletów kolejowych do Hamburga i ztąd przyprawiła ich o szkodę 2974 złr. 89 cent.

W czasie, gdy władze pruskie wymagały jeszcze na granicy wylegitymowania się gotówką w kwocie 400 marek, wyprawiała mimo to ajencya oświęcimska niektóre partye wychodźców rutą kolejową na Mysłowice, zkąd dla braku wymagającej gotówki zwracani bywali. W ten więc sposób ajencya oświęcimska narażała wychodźców świadomie co najmniej na stratę w kosztach podróży z Oświęcima do Mysłowic i z powrotem.

W r. 1877, a nawet jeszcze w miesiącu styczniu 1888 r., kosztowało miejsce podpokładowe na okrętach linij angielskich 85 marek. Tymczasem w dniu 16 maja 1887 r. sprzedała ajencya hamburska w Oświęcimie jedenastu dorosłym osobom karty przyjęcia na okręt angielski „via Liverpool“ po 90 marek niemieckich, a sześciu dzieciom niżej lat dwunastu po połowie tejże ceny; każdego z tychże wychodźców skrzywdziła zatem ajencya o pięć marek, przez co tejże partyi wychodźców szkodę w łącznej kwocie marek 70 wyrządziła.

Od 22 wychodźców, których wyekspedyowano okrętami angielskiej linii „Cunard,“ powzięła ajencya oświęcimska za karty okrętowe po sto marek od osoby, mimo że cena linij angielskich wynosiła wówczas tylko marek 85, wobec czego całą tę partyę wychodźców skrzywdziła w sposób oszukańczy o 15 marek na jednym bilecie okrętowym, a tem samem szkodę w łącznej kwocie 330 marek, czyli licząc markę po 62·5 cent., na 206 złr 25 ct. jej wyrządziła.

Dalej od trzech wychodźców, którzy również wysłani zostali okrętem „Cunardu,“ powzięła ajencya oświęcimska za karty okrętowe po 95 marek, skrzywdziła przeto każdego z nich o 10 marek, przez co im szkodę w kwocie 18 złr. 75 ct. wyrządziła.

Od Kati Roth pobrano 90 marek na kartę okrętową na linię „Cunard,“ oszukano ją zatem o pięć marek, czyli 3 złr. 12 i pół ct.

Od Horniaka Andrasza i Szubaka Michała pobrano w ajencyi oświęcimskiej za karty przyjęcia na okręt linii angielskiej „Cunard“ po sto marek, oszukano ich zatem każdego o marek 15, czyli razem na 18 złr. 75 ct.

Od Kunegundy i Zofii Kłapniowskich pobrano w ajencyi oświęcimskiej w dniu 28 maja 1888 r. za karty przyjęcia na okręt angielski „Cunardu“ po 110 marek, a gdy w tym czasie wynosiła cena „Cunardu“ marek 98, oszukano je zatem o 24 marek, czyli 14 złr. 90 ct.

Okręty Paketfahrtu, który z linij hamburskich był najdroższym, zawijały tylko do Nowego Jorku, podczas gdy okręty angielskie kursują oprócz do Nowego Jorku, nadto do portów w Bostonie, Filadelfii i Baltimore. Przeważna część wychodźców, a w szczególności ludności włościańskiej i robotniczej, zdążała niechętnie do Nowego Jorku, który jako centrum emigracyi przepełniony był ludźmi wyżej brzegów. Ztąd też w Nowym Jorku i jego bliższem otoczeniu trudno było o zarobek dla naszej ludności włościańskiej i zarobniczej, która w odległych od Nowego Jorku dystryktach szukać go musiała w większych przedsiębiorstwach fabrycznych, a przedewszystkiem w hutach, kopalniach i osadach rolniczych.

Dla naszych wychodźców było więc pożądanem wysiadać na brzeg amerykański nie w Nowym Jorku, lecz w Bostonie, Filadelfii lub Baltimore, zkąd oczywiście znacznie bliżej mieli do dystryktów, w których dla wychodźców naszych zarobek jakowy się otwierał. Pomijając przeto już wzgląd, że okręty angielskie były zawsze najtańsze — a kurs ich szybszy niżli niemieckich, należało takim wychodźcom przynajmniej, którzy chcieli jechać do portów w Bostonie, Filadelfii lub Baltimore, sprzedawać bilety okrętowe na okręty linij angielskich. Zyskali byliby oni na tem podwójnie. Raz dlatego, iż okręty angielskie wogóle są najtańsze, a nadto oszczędziliby koszta podróży koleją z Nowego Jorku w głąb Ameryki, a w szczególności do dystryktów, położonych w sąsiedztwie Bostonu, Filadelfii i Baltimore, co bardzo znaczną czyniło rubrykę. Wychodźcom, którzy żądali przewozu do Bostonu, Filadelfii lub Baltimore, przedstawiano w ajencyi oświęcimskiej kłamliwie i podstępnie, iż okręty niemieckie do portów tych zawijają, a wychodźca, otrzymawszy w ajencyi kartę przyjęcia na Paketfahrt, dowiadywał się dopiero w Hamburgu lub wysadzony nawet dopiero na ląd amerykański, iż został wywiedziony w pole i jeżeli po przejściu przez retortę ajencyi oświęcimskiej zostało mu grosza na tyle, musiał dopiero koleją z Nowego Jorku puszczać się dalej. Tego przy ekspedyi okrętem angielskim byłby uniknął, — a cena przewozu do wszystkich wymienionych zwyż portów jest jednaką.

Ajencya oświęcimska oczywiście dlatego nie chciała sprzedawać kart przyjęcia na okręty angielskie, ponieważ na „Cunardzie“ miała tylko 10 marek prowizyi, podczas gdy komisowe od Paketfahrtu wynosiło co najmniej marek 22.

W ten więc sposób narażano wychodźców znów na niepotrzebne straty i to straty pieniężne i czasu.

Istnienie ajencyi oświęcimskiej samo przez się, choćby taż nawet przy sprzedaży biletów okrętowych ściśle trzymała się była taryfy, było dla wychodźców klęską materyalną. Kupując bilety w Hamburgu, byliby w każdym razie znacznie taniej przyszli do ich posiadania. Przedewszystkiem sprzedawała ajencya oświęcimska karty przyjęcia tylko na Paketfahrt, a więc na linię najdroższą, podczas gdy wychodźca, kupując bilet okrętowy w samym Hamburgu, mógł go kupić na tańszą linię, bo na Union, lub na jednę z linij angielskich, które były najtańsze i za pośrednictwem których połączenie z Ameryką było najdogodniejszem, gdyż i kurs ich był szybszym, a nadto zawijały do czterech portów. Zresztą co do samego nawet Paketfahrtu — to cena takowego w Hamburgu była tańszą niżli po za Hamburgiem. Mimo to tumaniła ajencya oświęcimska, jej ajenci, najemnicy i spędzarze wychodźców praktykowanym sposobem metody, podstępnem przedstawieniem, iż w Hamburgu tyle, a nawet więcej musieliby zapłacić za kartę okrętową, co u nich.

Wszystkie więc praktyki zbrodnicze, które zmierzały do nakłonienia, lub nawet wręcz zmuszenia wychodźców do zakupna biletów okrętowych w ajencyi oświęcimskiej, same przez się, jak to wynika z powyższego wywodu, połączone były dla wychodźców ze szkodą majątkową.

Zarzuca wreszcie akt oskarżenia obwinionym, iż ich działaniu przypisać należy ubytek 5799 mężczyzn, w wieku od lat 20—32, którzy do służby wojskowej byli obowiązani.

Zakończenie.

Oto streszczenie aktu oskarżenia w niniejszej sprawie. C. k. prokuratorya państwa uważa oskarżenie wobec powyższych wywodów, co do wszystkich obwinionych, we wszystkich kierunkach i ustępach i co do wszystkich faktów i zarzutów jako w zupełności uzasadnione.

Obwinieni sami czuli, iż struny naprężone są do ostateczności, że operują na wulkanie i że katastrofa niebawem nastąpić będzie musiała.

Zapowiadał to Zwilling w przytoczonem zwyż podaniu swem, a wynika to również i z innych emanacyj obwinionych.

I tak zeznaje Mojżesz Schlamowitz, iż na ośm dni przed pierwszemi aresztowaniami wszczęła się sprzeczka między Hamburczykami a Bremeńczykami, a w pierwszym rzędzie między Barberem z jednej a Seklerem z drugiej strony. Sekler wywoływał, że z ajentury hamburgskiej wkrótce zdejmą tablicę, którą to przepowiednię Barber znów przeciw ajenturze bremeńskiej zwracał. Barber zapowiadał Seklerowi, że wnet przyjdzie do kryminału, a toż samo znów przepowiadał Sekler Barberowi — i w rzeczy samej za dni ośm ziściły się przepowiednie co do obu.

W lipcu przed wdrożeniem procesu karnego bawił Herz w morskich kąpielach, Landau wzmacniał swe siły do nowej kampanii w Maryenbadzie, Löwenberg bawił przez kilka tygodni we Wiedniu, a Klausner prowadził ajencyę oświęcimską. Klausnera odwoływały atoli interesa do Brodów, a gdy wskutek tego wzywał Löwenberga do powrotu, telegrafuje tenże z Wiednia w dniu 3cim lipca:

„Laub muss abreisen — ich bleibe bis nächste Woche hier. Wenn Sie abreisen müssen, unbedingt Geschäft sperren, da solche Zustände unerträglich und gefährlich sind.“

Charakterystycznym jest również list jeden Zeitingera do Klausnera z ostatnich czasów. W liście tym rozwodzi Zeitinger gorzkie żale na niewdzięczność, jakiej doznał ze strony ajentury hamburskiej, a wytykając nadużycia, jakich ajencya ta i jej organa się dopuszczają, kończy ciekawą tę ekspektoracyę następującym ustępem:

„jetzt wollen Sie mir Alles in die Schuhe schieben — merken Sie sich das, wenn ich ein contra in den Zeitungen geben werde, so wird die Welt einen Monat zu lesen haben, und was ist das Ende vom Lied —

W a d o w i c e

Es grüsst Sie Ihr *Zeitinger*.“

Słusznie przeto zapowiadał Zeitinger, iż epilog emigracyi i epidemii amerykańskiej, jaka kraj nasz w ostatnich kilkunastu latach nawiedziła, rozegra się w Wadowicach.

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA

Antoni Kłobukowski.

Czcionkami Drukarni „Czasu“. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Zarządca Drukarni Józef Łakociński.